

Ks. Roman Buliński

Wszystko rozważała w swoim sercu

*Od Zwiastowania do Znalezienia
Tajemnice radosne*

Przedmowa

Widok kogoś z różańcem w ręku nie jest w Polsce czymś rzadkim. Mamy ciągle w pamięci Jana Pawła II, który nie wypuszczał go z dłoni. Nasze babcie i mamy, ale także dziadkowie i ojcowie często szeptali zdrowaśki tej pięknej modlitwy Kościoła, wierzyli bowiem głęboko, że jest ona i skuteczna, i miła Panu Bogu. Podczas objawień Maryja często ukazywała się z różańcem i prosiła, by go odmawiać. W naszych wspólnotach parafialnych prawdziwym skarbem są tak zwane Róże Różańcowe, Rodziny Różańcowe, bądź też Żywy Różaniec, zarówno kobiet jak i mężczyzn.

Różaniec nie jest modlitwą łatwą, tym bardziej że ciągle powtarza się te same słowa, którym winno towarzyszyć rozmyślanie nad tajemnicami życia Chrystusa i Maryi. Aby zaradzić wszelkim ludzkim niedoskonałościom w tym względzie i pomóc uczynić z różańca modlitwę, którą będziemy chętnie odmawiali, potrzeba dobrych komentarzy do poszczególnych różańcowych tajemnic. Zadania tego podjął się ks. kanonik dr Roman Buliński, długoletni proboszcz parafii pw. św. Mikołaja w Bydgoszczy-Fordonie, od dwóch ponad lat przebywający na emeryturze. Związany obecnie jako rezydent z parafią pw. Matki Boskiej Zwycięskiej w Toruniu systematycznie prowadzi duszpasterstwo pośród członków Żywego Różańca. Na spotkaniach formacyjnych głosi im konferencje nawiązujące do poszczególnych tajemnic różańcowych. Owocem tego są rozważania tajemnic radosnych różańca świętego, które zawarł w tej książeczce. Cieszy nas fakt, że ksiądz Roman Buliński podzielił się na jej stronnicach swoją wiarą, wiedzą, duszpasterskim doświadczeniem, a przede wszystkim dał świadectwo kapłańskiego i chrześcijańskiego życia.

Każde z proponowanych rozważań zawiera fragment biblijny opisujący scenę związaną z daną tajemnicą różańcową, który następnie Autor wyjaśnia od strony teologicznej i praktycznej. Ks. kanonik Roman Buliński pokazuje głębię poszczególnych tajemnic życia Jezusa i Maryi, a co najważniejsze, prowadzi modlących się modlitwą różańcową do podjęcia refleksji nad swoim życiem, nad swoimi relacjami z Panem Bogiem i drugim człowiekiem. Mobilizuje też i zachęca czytelnika, wręcz zmusza, w dobrym tego słowa znaczeniu, do

postawienia sobie istotnych i koniecznych pytań o wiarę, o miłość do Chrystusa i Jego Matki, o wierność Kościołowi. Rozważania ks. Romana Bulińskiego nie są banalnymi, bądź też napuszonymi lub górnolotnymi teologicznymi zdaniem, jakie mamy niekiedy okazję usłyszeć lub przeczytać. Nie są to też moralizatorskie, pouczające i upominające słowa kierowane do innych, ale pytania pełne miłości i zrozumienia ludzkiej kondycji. Autor rozważań proponuje nam wejście w prawdziwą głębię modlitwy różańcowej, a co za tym idzie, mamy niepowtarzalną okazję zrewidować swoje życie, sposób myślenia i wartościowania w oparciu o życie Chrystusa i Maryi. Cenne w tych przemyśleniach jest także to, że ksiądz Roman Buliński nie ogranicza się do zaproponowania jednej refleksji, ale każda z różańcowych tajemnic zawiera kilka wersji rozważań.

Na koniec pozostaje mi tylko zachęcić duszpasterzy i wszystkich, którym droga jest modlitwa różańcowa, do skorzystania z podanych w tej książeczce myśli. Zapewniam, że dzięki nim modlitwa różańcowa stanie się bardziej zrozumiała dla odmawiającego, a przede wszystkim przyniesie duchowe owoce. Mam też nadzieję, że ksiądz kanonik nie poprzestanie na tajemnicach radosnych, ale podzieli się z nami także rozważaniami nad pozostałymi częściami różańca świętego.

ks. prof. dr hab. Bogdan Czyżewski

Gniezno, 26 lipca 2019 roku,
w święto świętych Joachima i Anny, Rodziców NMP.

Wstęp

Rozważania tajemnic radosnych, które przedstawiam w tym przedłożeniu, były tematem spotkań formacyjnych Żywego Różańca w parafii MB Zwycięskiej w Toruniu.

Po przejściu na emeryturę zamieszkałem na terenie tej właśnie parafii. Wybór miejsca zamieszkania, a tym samym parafii, nie był przypadkowy, bowiem w tej wspólnotce przed laty posługiwałem jako wikariusz. Z tą parafią, jak i z kościołem, byłem i jestem uczuciowo związany. Dzięki temu przejście po 28 latach z Bydgoszczy-Fordonu do Torunia nie było zbyt trudne.

Ks. kanonik dr Dariusz Żurański, proboszcz parafii, zaproponował mi objęcie opieką duszpasterską wspólnoty Żywego Różańca. Przyjąłem chętnie tę ofertę.

Chcąc wywiązać się z przyjętego zadania, na każde spotkanie formacyjne przygotowywałem rozważanie jednej tajemnicy. Zależało mi na tym, by medytacje te połączyć z codziennym życiem, by one – jak to powiedział papież Pius XII – *pociągały nas do postępowania drogą wytyczoną przez Chrystusa i Jego Matkę*.

Rozważania danej tajemnicy przedstawiłem w kilku wersjach, za każdym razem z innym zastosowaniem praktycznym. W ten sposób chciałem zmobilizować odmawiających różaniec do poszukiwania ciągle nowych treści w danej tajemnicy. Chciałem też, by rozważania te zachęciły członków Żywego Różańca do naśladowania Jezusa i Maryi, tym samym zmobilizowały do pracy nad sobą, a w konsekwencji – do osiągnięcia pewnej doskonałości.

Nim zaprezentuję te rozważania, przytoczę autentyczną anegdotę.

Mały Krzysiu klęczy z mamą w kościele. Wierni odmawiają Różaniec. W pewnym momencie Krzysiu mówi: – *Mamusiu, idźmy do domu*. – *Bądź cierpliwy synku* – powiada mama – *przecież modlimy się*. – A on na to: – *Oni ciągle powtarzają to samo*.

Można nieraz usłyszeć podobne wypowiedzi. Wierni, którzy w pełni nie rozumieją modlitwy różańcowej, często mówią: Po co stale powtarzać te same słowa? Pytają także: Czy można skupić się nad tym, co powtarza się dziesiątki czy setki razy?

Wszystkie formułki, nawet te najbardziej pobożne, często powtarzane, mogą stać się monotonne i męczące. W Różańcu, by tego uniknąć, ale i by podtrzymać uwagę w czasie odmawiania *Ojcze nasz*, *10 Zdrowaś Maryjo* i *Chwała Ojcu*, nie koncentrujemy się na treści tych modlitw, lecz na rozważaniu konkretnej tajemnicy.

Podczas odmawiania Różańca, rozważając daną tajemnicę, przyglądamy się życiu Jezusa i Maryi po to, by Ich naśladować. Podobnego zdania jest św. Jan Paweł II, gdy mówi: *Odmawiać różaniec, znaczy udać się do szkoły Maryi i uczyć się od Niej, Matki i Apostołki Chrystusa, jak żyć całkowicie zgodnie z wymaganiami wiary chrześcijańskiej*.

Natomiast papież Leon XIII uczy, że *bez rozważania tajemnic nie ma różańca*. Rozważanie wydarzeń zawartych w tajemnicach różańcowych prowadzi do bliższego poznania Jezusa i Maryi, a naśladowanie Ich – do postępu duchowego, a w efekcie do uświęcenia.

I tajemnica radosna

ZWIASTOWANIE MARYI

W szóstym miesiącu posłał Bóg anioła Gabriela do miasta w Galilei, zwanego Nazaret, do Dziewicy poślubionej mężowi imieniem Józef, z rodu Dawida; a Dziewicy było na imię Maryja. Wszedłszy do Niej, [anioł] rzekł: «Bądź pozdrowiona, łaski pełna, Pan z Tobą»

Ona zmieszana się na te słowa i rozważała, co by miało znaczyć to pozdrowienie. Lecz anioł rzekł do Niej: «Nie bój się, Maryjo, znalazłaś bowiem łaskę u Boga. Oto poczniesz i porodzisz Syna, któremu nadasz imię Jezus. Będzie On wielki i zostanie nazwany Synem Najwyższego, a Pan Bóg da Mu tron Jego praojca, Dawida. Będzie panował nad domem Jakuba na wieki, a Jego panowaniu nie będzie końca». Na to Maryja rzekła do anioła: «Jakże się to stanie, skoro nie znam męża?» Anioł Jej odpowiedział: «Duch Święty zstąpi na Ciebie i moc Najwyższego okryje Cię cieniem. Dlatego też Święte, które się narodzi, będzie nazwane Synem Bożym. A oto również krewna Twoja, Elżbieta, poczęła w swej starości syna i jest już w szóstym miesiącu ta, którą miano za nieplodną. Dla Boga bowiem nie ma nic niemożliwego». Na to rzekła Maryja: «Oto ja, służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego». Wtedy odszedł od Niej anioł. (Łk 1,26-38)

Anioł Gabriel pozdrowił Maryję słowami: *Bądź pozdrowiona...* (Łk 1,28).

Każdego poranka, gdy kłękamy do codziennej modlitwy, wzorem Anioła Gabriela ukłońmy się także Maryi. Po zwróceniu się do Boga słowami, których nauczył nas Pan Jezus: *Ojciec nasz*, pozdrówmy również Maryję modlitwą *Zdrowaś Maryjo*.

Anioł Gabriel, po pozdrowieniu Maryi, nawiązał z Nią rozmowę. My także, **po odmówieniu *Pozdrowienia Anielskiego*, zwróćmy się również do Niej**. Powiedzmy Jej o naszych problemach, troskach, zmartwieniach, a także prosimy o wsparcie, pomoc i opiekę nad nami.

Prośmy Maryję o pomoc szczególnie wtedy, gdy nawiedzają nas pokusy. Nie powinniśmy w pojedynkę walczyć z Szatanem. Możemy nie podołać. W chwilach pokus powinniśmy szukać pomocy u Maryi. Szatan panicznie boi się Jej imienia!

Czy codziennie kłaniam się i pozdrawiam Maryję? Czy mówię Jej o swoich troskach i radościach? Czy szukam u Niej pomocy szczególnie w chwilach pokus? Czy codziennie odmawiam przynajmniej dziesiątkę różańca?

Anioł Gabriel, pozdrawiając Maryję, powiedział do Niej: *Bądź pozdrowiona, łaski pełna, Pan z Tobą* (Łk 1,28).

Rodzice dali Maryi ciało, natomiast Bóg dał Jej niczym nie zasłużony dar – duszę wolną od grzechu pierworodnego. **Bóg wybrał Maryję na Matkę Zbawiciela i od pierwszego momentu Jej istnienia zachował Ją od grzechu**. Maryja została obdarzona przywilejem Niepokalanego Poczęcia, ponieważ w Niej, za sprawą Ducha Świętego, miał znaleźć mieszkanie Jezus Chrystus – Syn Boży i Zbawienie świata.

W czasie rozważania pierwszej tajemnicy radosnej, modląc się do Niepokalanej, pełnej łaski, czystości i świętości, pomyślę o tym, **jaki jest stan mojej duszy**. Postawię sobie pytanie:

Czy jestem w stanie łaski uświęcającej? Jeżeli tak, to podziękuję Bogu za ten dar. Pomyślę również nad tym, jak go utrzymać i pomnożyć.

Jeżeli utraciłbym stan łaski uświęcającej, postanowię, że go odzyskam.

Czy dziękuję Bogu za dar łaski uświęcającej? Czy go pomnażam? Przez jaki grzech miałem nieszczęście ją utracić? Czy, po jej utracie, staram się ją odzyskać? Kiedy ostatni raz byłem u spowiedzi?

Anioł Gabriel, pozdrawiając Maryję, powiedział do Niej: *Bądź pozdrowiona, łaski pełna, Pan z Tobą* (Łk 1,28).

W chwili Zwiastowania Anioł Gabriel powitał Maryję słowami: *Bądź pozdrowiona, łaski pełna, Pan z Tobą* (Łk 1,28). **Maryja rzeczywiście była pełna łaski**, bowiem Bóg obdarzył Ją niezwykłym darem wolności od grzechu.

Co Maryja uczyniła z darem otrzymanym od Boga? Czy zatraciła łaskę, którą Bóg wypełnił Jej serce? Nie! Nigdy nie splamiła się grzechem. Zawsze posłuszna woli Boga, była Mu wierna do końca, nawet wtedy, gdy Jej duszę przeniknął miecz boleści.

Miałem szczęście zostać ochrzczonym. Dokonało się to dzięki wierze moich rodziców i odpowiedzialnej miłości, którą mnie darzyli. Przez chrzest stałem się rzeczywiście dzieckiem Bożym. Otrzymałem wtedy dar łaski uświęcającej. Czy strzegę, tak jak Maryja, tego daru? Czy dziękuję rodzicom za dar wiary i dar chrztu św.? Czy strzegę łaski uświęcającej? Czy korzystam regularnie z sakramentów św.? Czy przez godne przyjęcie sakramentów św. pomnażam swoją wiarę?

***Ona zmieszała się na te słowa i rozważała, co by miało znaczyć to pozdrowienie* (Łk 1,29).**

Bóg posłał anioła Gabriela do Maryi. Ona nie przelękła się go, jedynie się zmieszała. Zadała mu pytanie i z uwagą wysłuchała jego odpowiedzi. Jednocześnie rozważała, *co by miało znaczyć to pozdrowienie* (Łk 1,29).

Maryja, słuchając pozdrowienia i rozważając je, dała nam receptę na udane, pełne miłości i życzliwości spotkanie.

Staraj się, tak jak Maryja, z uwagą słuchać tego, który przychodzi do ciebie, ale i jednocześnie rozważ jego pozdrowienie. Dopiero później, po namyśle, zdecyduj, jaką przyjąć postawę. Miej na uwadze to, że spotkanie przeżyte w atmosferze dialogu i zrozumienia z pewnością zbliży was do siebie.

Oto przykłady spotkania pełnego miłości i życzliwości. Mąż, słysząc pozdrowienie żony, z uwagą rozważa, co ono oznacza. Wtedy, gdy wyczuje w jej głosie radość, nie tłumi jej swoimi problemami, lecz stara się uczestniczyć w jej szczęściu. Natomiast, gdy wyczuje w jej głosie zmęczenie i przygnębienie, wówczas stara się temu zaradzić.

Żona widząc, że mąż powraca z pracy radosny i rozpromieniony, pyta go o powód takiego nastroju. Mąż wtedy może z dumą zakomunikować o swoim sukcesie czy dokonaniu. Natomiast, gdy wraca do domu przygnębiony i smutny, żona niech wówczas zainteresuje się przyczyną takiego stanu rzeczy i otoczy go ciepłem, troską i serdecznością. Takie spotkania rodzą radość, ciepło rodzinne i zbliżają małżonków do siebie.

Co robię, by spotkanie z drugim człowiekiem było udane? Czy w czasie spotkania słucham go z życzliwością? Czy staram się go zrozumieć? Czy zwracam uwagę na to, w jakim jest nastroju? Gdy jest smutny, czy też zatroskany, czy staram się temu zaradzić? Czy w czasie

spotkania koncentruję się tylko i wyłącznie na sobie? Czy z uwagą rozważam słowa pozdrowienia? Czy staram się, aby spotkanie z drugim człowiekiem było pełne miłości i życzliwości? Czy spotkania, które przeżyłem, zbliżyły mnie do mego rozmówcy czy też oddaliły?

Maryjo, wspieraj mnie w moich wysiłkach słuchania pozdrowień drugiego człowieka, a w szczególności słuchania mojego małżonka. Chcę, tak jak Ty, rozważać wszystkie sprawy w swoim sercu, a nie od razu na wszystko reagować.

Anioł rzekł do Maryi: «Bądź pozdrowiona, łaski pełna, Pan z Tobą». Ona zmieszała się na te słowa i rozważała, co by miało znaczyć to pozdrowienie. Lecz anioł rzekł do Niej: «Nie bój się, Maryjo, znalazłaś bowiem łaskę u Boga. Oto poczniesz i porodzisz Syna» (Łk 1,28-29).

W Nazarecie miał miejsce najpiękniejszy dialog, jaki zna historia.

Anioł Gabriel, który przybył do Maryi, *rzekł do Niej: Oto poczniesz i porodzisz Syna, któremu nadasz imię Jezus. Będzie On wielki i zostanie nazwany Synem Najwyższego* (Łk 1,31). Natomiast Maryja nie tylko *rozważała, co by miało znaczyć to pozdrowienie* (Łk 1,29) anioła, ale i zadała mu pytania, a przede wszystkim z uwagą go słuchała.

W scenie zwiastowania Maryja **uczy nas autentycznego dialogu i pokazuje, na czym on polega**. Dialog to rozmowa między dwiema lub kilkoma osobami. Rozmowa mimo wszystko to nie tyle sztuka mówienia, ale przede wszystkim umiejętność uważnego słuchania.

Maryja potrafiła słuchać, pytać, ale i jednocześnie rozważać.

Czy, rozmawiając z drugim człowiekiem, słucham go? Czy staram się go zrozumieć? Czy nie narzucam mu swego zdania? Czy odpowiadam na jego pytania? Czy nie usiłuję prowadzić monologu? Czy szanuję mego rozmówcę?

Na to Maryja rzekła do anioła: «Jakże się to stanie, skoro nie znam męża?» Anioł Jej odpowiedział: «Duch Święty zstąpi na Ciebie i moc Najwyższego okryje Cię cieniem. Dla Boga bowiem nie ma nic niemożliwego». Na to rzekła Maryja: «Oto ja, służebnica Pańska» (Łk 1,34-35,38).

Anioł, gdy przybył do Maryi, zapewnił Ją, że *dla Boga nie ma nic niemożliwego* (Łk 1, 35). Ona, kiedy uwierzyła jego słowom, z wiarą i ufnością powiedziała: *Fiat – niech mi się stanie* (Łk 1,38). W tym momencie to, co po ludzku było niewyobrażalne, stało się faktem. Bóg stał się Człowiekiem i zamieszkał między nami.

Weź przykład z Maryi. **Gdy uwierzysz, tak jak Ona, że dla Boga nie ma nic niemożliwego (Łk 1,35), wtedy rzeczywiście będziesz w stanie dokonać wielkie rzeczy.**

Każdy z nas ma jakieś słabości, nawyki, nałogi, z którymi trudno mu zerwać. Z pewnością nie raz postanawiał, że uwolni się od nich. Gdy jednak to się nie udawało, uznał, że taka przemiana jest niemożliwa.

W pierwszej tajemnicy radosnej anioł przypomina nam, że *dla Boga nie ma nic niemożliwego* (Łk 1,35). Zawierz tym słowom i weź je sobie do serca. Zaufaj Bogu. Rozpocznij pracę nad sobą. Wprowadź w swoje życie słowa z Psalmu 37: *Powierz Panu swą drogę, zaufaj Mu, On sam będzie działał.*

Czy, tak jak Maryja, wierzę, że wszystko *mogę w Tym, który mnie umacnia* ? (Flp 4,13). Czy wierzę w to, że w oparciu o pomoc Bożą, mogę pozbyć się swoich słabości? Czy postaram się, w oparciu o Boże wsparcie, rozpocząć pracę nad usunięciem swoich wad, a może nałogów? Z jaką wadą rozpocznę potyczkę?

Lecz anioł rzekł do Niej: «Nie bój się, Maryjo, znalazłaś bowiem łaskę u Boga. Oto poczniesz i porodzisz Syna... Na to rzekła Maryja: «Oto ja, służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa Twego». Wtedy odszedł od Niej anioł (Łk 1,30 i 38).

Pan Bóg, gdy pierwsi rodzice zgrzeszyli, zapowiedział, że pošle swojego Syna na świat, aby nas zbawił. Nie chciał jednak zbawiać nas bez nas. Zaproponował Maryi, reprezentantce całego rodzaju ludzkiego, współdziałać w wielkim dziele zbawienia. Wysłał do Niej anioła, by oświadczył Jej, że zostanie Matką Syna Bożego.

Bóg w pełni uszanował wolność Maryi. Nie zmuszał ani nie nakazywał Jej, aby przyjęła Jego propozycję. Jedynie czekał na Jej dobrowolne TAK.

Maryja wyraziła zgodę słowami: *Niech mi się stanie* (Łk 1,38). Wtedy, w tym momencie, Bóg stał się Człowiekiem i zamieszkał między nami.

Maryja swoim przykładem uczy mnie, że wola Boża powinna być fundamentalną zasadą mego życia.

O tym, jak postępować, by nie sprzeciwić się woli Bożej, mówi nam 10 Bożych przykazań oraz przykazanie miłości Boga i bliźniego. O tym, co jest dobre a co złe, rozstrzyga również poprawnie ukształtowane sumienie.

Bóg może mieć wobec każdego z nas szczególne życzenie. Toteż każdy z nas może mieć też swoje zwiastowanie. Wtedy jednak, gdy Bóg przychodzi z konkretną propozycją, czeka na nasze TAK. Taką propozycją, oczywiście nie na miarę zadań postawionych Maryi, może być na przykład to, byśmy zaangażowali się w życie parafii, lub włączyli się w pomoc chorym i samotnym, bądź uczniom...

Propozycję Boga można przyjąć lub odrzucić. Jan Paweł II w swoim nauczaniu przypomina, że *człowiek jest wolny. Człowiek może powiedzieć Bogu NIE. Ale nasuwa się pytanie zasadnicze: Czy wolno? W imię czego wolno?*

Czy zawsze odpowiadam Bogu TAK? Czy wola Boża jest priorytetem w moim życiu? Czy moją wierność przykazaniom sprawdzam w codziennym rachunku sumienia? Czy, przeprowadzając rachunek sumienia, robię równocześnie konkretne postanowienia? Czy odpowiadam Bogu TAK na Jego szczególne życzenia?

Na to rzekła Maryja: «Oto ja, służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego» (Łk 1,38).

Na propozycję anioła Maryja powiedziała: ***Fiat – niech mi się stanie (Łk 1,38). To był najtrudniejszy akt wiary i zaufania Bogu w historii ludzkości.*** Kto Jej uwierzy, kiedy powie, że dziecko, które nosi w łonie, jest dziełem Ducha Świętego? To nie zdarzyło się nigdy przedtem ani potem.

Maryja dobrze wiedziała, co zostało zapisane w Prawie Mojżesza: Dziewczyna, która by w dniu zaślubin nie znajdowała się w stanie dziewiczym, miała być natychmiast postawiona w drzwiach domu rodzinnego i ukamienowana (por. Pwt 22,20n).

Maryja, gdy w pełni uwierzyła, że *dla Boga nie ma nic niemożliwego* (Łk 1,37), powiedziała *Fiat*. Przyjęła propozycję anioła, absolutnie zaufała Bogu. Tym samym dała nam przykład głębokiej wiary.

Jaka jest moja wiara? Mając świadomość, że *wiara bez uczynków jest martwa* (Jk 2,20), pytam dalej: Czy dobrymi uczynkami potwierdzam swoją wiarę? Czy nie wstydę się jej? Czy mężnie wyznaję moją wiarę? Zdając sobie sprawę z tego, że wiara jest łaską, czyli darem darmo danym, dalej zapytam: Czy modłę się o łaskę wiary?

Na to rzekła Maryja: «Oto ja, służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego». Wtedy odszedł od Niej anioł (Łk 1,38).

Służebnica Pańska (Łk 1, 38) to miano nie tylko piękne i wzruszające, ale i pełne konkretnej, praktycznej treści. **Maryja**, zgodnie z wypowiedzianymi słowami: *Oto ja, służebnica Pańska* (Łk 2,38), **przez całe życie faktycznie służyła Bogu i ludziom.**

Maryja, stając się Matką Boga-Człowieka, została wyniesiona do najwyższej godności, o jakiej mógłby pomarzyć człowiek. Nie skupiła się jednak na godności, jaką otrzymała, lecz na obowiązkach, które z niej wynikały. Zrozumiała, że godność Matki Boga-Człowieka zobowiązuje przede wszystkim do służby Bogu i ludziom.

Człowiek jest powoływany przez Boga do różnych zadań. Wielu jest powołanych do życia rodzinnego, inni do stanu duchownego, są i tacy, którzy są predestynowani do sprawowania wysokich urzędów czy stanowisk.

Czy – będąc obdarzonym godnością ojca czy też matki – staram się zachować wobec dzieci, jak i wobec współmałżonka, postawę służby? Czy „wykorzystuję” władzę rodzicielską dla swoich egoistycznych celów? Czy – jako rodzic – zamiast kierować się dobrem dzieci i współmałżonka, koncentruję się tylko na sobie?

Jeżeli zostałem powołany do służby Bożej, czy – za przykładem Jezusa i Maryi – staram się rzeczywiście służyć Bogu i ludziom? Czy bardziej myślę o sobie, o swojej wygodzie, niż o potrzebach tych, do których zostałem posłany? Czy przykład Maryi i słowa Jezusa: *Przyszedłem służyć, a nie by mnie służono* (Mt 20,28) są podstawą mego rachunku sumienia?

Jeżeli otrzymałem wysokie stanowisko, urząd czy posadę, czy wykorzystuję to głównie dla siebie, swoich znajomych, rodziny, czy dla dobra wielu ludzi? Czy otrzymane wyróżnienie mobilizuje mnie do służby innym?

II tajemnica radosna

NAWIEDZENIE

Maryja wybrała się i poszła z pośpiechem w góry do pewnego miasta w pokoleniu Judy. Weszła do domu Zachariasza i pozdrowiła Elżbietę. Gdy Elżbieta usłyszała pozdrowienie Maryi, poruszyło się dzieciątko w jej łonie, a Duch Święty nappełnił Elżbietę. Wydała ona okrzyk i powiedziała: Błogosławiona jesteś między niewiastami i błogosławiony jest owoc Twojego łona. A skądże mi to, że Matka mojego Pana przychodzi do mnie? Oto skoro głos Twego pozdrowienia zabrzmiał w moich uszach, poruszyło się z radości dzieciątko w moim łonie. Błogosławiona jesteś, któraś uwierzyła, że spełnią się słowa powiedziane Ci od Pana.

Wtedy Maryja rzekła:

*Wielbi dusza moja Pana,
i raduje się duch mój w Bogu, moim Zbawcy.
Bo wejrzał na uniesienie swojej służebnicy.
Oto bowiem odtąd błogosławić mnie będą wszystkie pokolenia.
Gdyż wielkie rzeczy uczynił mi Wszechmocny, święte jest Jego imię.
A Jego miłosierdzie z pokolenia na pokolenie nad tymi, co się Go boją.
Okazał moc swego ramienia, rozproszył pyszniących się zamysłami serc swoich.
Strącił władców z tronu, a wywyższył pokornych.
Głodnych nasycił dobrami,
a bogatych z niczym odprawił.
Ujął się za sługą swoim, Izraelem, pomny na swe miłosierdzie.
Jak przyobiecał naszym ojcom, Abrahamowi i jego potomstwu na wieki.*

Maryja pozostała u niej około trzech miesięcy; potem wróciła do domu (Łk 1,39-56).

Maryja wybrała się i poszła z pośpiechem w góry do pewnego miasta w pokoleniu Judy (...). Pozostała u niej około trzech miesięcy; potem wróciła do domu (Łk 1,39 i 56).

Maryja w trakcie wizyty archanioła dowiedziała się, że Jej krewna, Elżbieta, ma zostać matką. Wówczas **skupiła się na potrzebach swojej krewnej**, a nie na swym wyniesieniu. Dlatego poszła do Niej, i to z pośpiechem.

W obecnej dobie mało pamiętamy o swoich krewnych, a nieraz nawet zapominamy o rodzicach, a już prawie w ogóle nie pamiętamy o dalszej rodzinie. Z rodziną bliższą i dalszą spotykamy się najczęściej tylko na pogrzebach. Niewiele się nawiedzamy. Tłumaczymy to brakiem czasu. W rzeczywistości nie jest to brak czasu, lecz brak miłości.

Nawiedzaj, tak jak Maryja, swoją rodzinę. Odwiedzaj rodziców, a także dalszych i bliższych krewnych. Takie odwiedziny to akt miłości, a nie strata czasu.

W czasie gościny nie koncentruj się na sobie i na swoich potrzebach. Wszystkich, których odwiedzasz, obdarzaj dobrocią i życzliwością. A jeśli są to ludzie biedni, to w miarę możliwości pomagaj im. Gdy nie stać cię na materialną pomoc, daruj im dobre słowo, radę i modlitwę, bo nie samym chlebem żyje człowiek.

Śpieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą (ks. Jan Twardowski).

Maryja, która wniosła w dom Elżbiety niebo, niech mi pomoże obdarzać odwiedzanych życzliwością i dobrocią. Każde spotkanie niech zrodzi w moim sercu, jak i w sercu nawiedzanych, dobro i pokój.

Czy odwiedzam swoich rodziców? Czy nawiedzam grób zmarłych rodziców? Czy modłę się za nich? Czy odwiedzam krewnych? Czy w czasie odwiedzin koncentruję się jedynie na sobie? Czy wnoszę do ich domu pokój, życzliwość, dobroć i ciepło? Czy pomagam rodzicom i krewnym? Czy modłę się za swoją rodzinę?

Maryja (...) weszła do domu Zachariasza i pozdrowiła Elżbietę (Łk 1,40).

Maryja, gdy stała się Matką Zbawiciela, poszła do swej krewnej Elżbiety i przez trzy miesiące pomagała jej w prowadzeniu domu. Elżbieta, będąc brzemienną, a do tego w podeszłym wieku, potrzebowała takiego wsparcia.

Maryja w momencie zwiastowania powiedziała aniołowi: *Oto ja, służebnica Pańska* (Łk 1,38). Nie ograniczyła się jednak tylko do słów, lecz zaczęła posługiwać i pomagać swojej krewnej. Do przyjęcia takiej postawy przynagliła Ją miłość. Wiedziała doskonale, że egoizm nie zachęci, lecz tylko opóźni służbę drugiemu. Dlatego, motywowana miłością bliźniego, *poszła z pośpiechem* (Łk 1,39) do swojej krewnej.

Maryja przybyła do Elżbiety, by jej służyć. Przyjmując postawę służby, wyczuła zmysłem wiary, że taką samą drogę obierze Jej Syn. Ona, jako *Służebnica Pańska* (Łk 1,38) i Jezus, który powiedział o sobie: *Przyszędtem służyć, a nie by mi służono* (Mt 20,28), **są dla nas wzorem do naśladowania.**

Czy, biorąc przykład z Maryi i Jezusa, daję innym siebie, swój czas, swoją pomoc i wsparcie? Czy, podobnie jak Jezus i Maryja, czynię innym dobrze, mówię o nich dobrze i życzę im dobrze? Czy, tak jak Maryja, idę z pośpiechem do potrzebujących, by im służyć? Jak często, czy w ogóle, szedłem z pośpiechem do potrzebujących?

Gdy Elżbieta usłyszała pozdrowienie Maryi, poruszyło się dzieciątko w jej łonie, a Duch Święty napelnił Elżbietę (Łk 1,41).

Maryja w czasie zwiastowania usłyszała od anioła, że jej krewna Elżbieta ma zostać matką. Kiedy dowiedziała się o tym, natychmiast udała się do jej domu. **Elżbieta, w czasie ich spotkania, została napelniona Duchem Świętym.** Wtedy, uwierzywszy w Boże wyniesienie Maryi, nazwała Ją, jak i owoc Jej łona, błogosławionymi. Jednocześnie z pokorą zapytała: *Skądże mi to, że Matka mojego Pana przychodzi do mnie?* (Łk 1,43). Pochwaliła też wielką wiarę Maryi, mówiąc: *Błogosławiona jesteś, któraś uwierzyła, że spełnią się słowa powiedziane Ci od Pana* (Łk 1,45).

My też otrzymaliśmy Ducha Świętego. Dokonało się to w czasie bierzmowania. W czasie przyjęcia tego sakramentu Duch Święty umocnił nas, byśmy mężnie wiarę wyznawali, bronili jej i według niej żyli.

Czy, umocniony Duchem Świętym, wzorem Elżbiety odważnie wyznaję swoją wiarę? Czy potwierdzam ją swoim codziennym życiem? A może wstydę się jej? Czy mężnie bronie swojej wiary? Czy, pogłębiając swoją wiedzę religijną, staram się umacniać swoją wiarę?

Wielbi dusza moja Pana, i raduje się duch mój w Bogu, moim Zbawcy (Łk 1,46).

Tymi słowy **Maryja rozpoczęła swoją modlitwę uwielbienia**. Uwielbienie jest najdoskonalszą modlitwą, jaką człowiek może tu, na ziemi, zanieść do Boga. Jest to modlitwa całkowicie bezinteresowna, nie ma w niej ani jednego słowa prośby, tylko samo wielbienie Pana.

Maryja uwielbiła Boga za to, że Jego miłosierdzie jest wielkie, że jest dobry, że uczynił wielkie rzeczy w historii narodu izraelskiego, do którego i Ona należy. Maryja uwielbiła Boga przede wszystkim *za wielkie rzeczy* (Łk 1,49), jakie w Jej życiu uczynił.

Modlitwa uwielbienia jest najbardziej dojrzałą modlitwą. Do takiej bezinteresownej modlitwy zdolny jest jedynie człowiek oczarowany wielkością, świętością i miłosierdziem Boga. Tylko człowiek dojrzały religijnie umie zapomnieć o sobie, by jednocześnie Bogu dziękować i wielbić Go.

Uczmy się od Maryi modlitwy uwielbienia.

Jak wygląda moja modlitwa uwielbienia? Czy w ogóle wielbię Boga? Czy tylko ograniczam się do modlitwy prośby, a wyjątkowo do modlitwy dziękczynnej? Czy zastanawiam się nad tym, za co mam wielbić Boga?

Jeżeli spokojnie zastanowisz się, kim jesteś, od kogo wzięłeś życie, władze duchowe, przymioty serca, zdolności, dary nadprzyrodzone, wtedy w twoim sercu zrodzi się potrzeba oddania chwały Bogu.

Niech rozważanie drugiej tajemnicy radosnej różańca będzie okazją do takiej refleksji, a **zarazem niech zmotywuje każdego z nas do modlitwy uwielbienia**.

Wielbi dusza moja Pana, i raduje się duch mój w Bogu, moim Zbawcy (Łk 1,46-47).

Maryja udała się do domu Elżbiety i Zachariasza. Chcąc ich nawiedzić, musiała przebyć szmat drogi. A była to droga niełatwa. Szła przecież przez góry, a do tego była w stanie błogosławionym. Z pewnością odczuła zmęczenie, a może wyczerpanie, bowiem podążała tam z pośpiechem.

Po co tam szła? By pomóc starszej kobiecie, która oczekiwała dziecka.

Maryja, w trakcie spotkania z Elżbietą, nie uskarżała się na trudy drogi, lecz, wielbiąc Boga, wyznała: ***Raduje się duch mój w Bogu, moim Zbawcy*** (Łk 1,47). Po prostu wyznała, że Jej serce przepelnione jest radością.

Po ludzku patrząc, Maryja zmęczona i utrudzona drogą, powinna mieć wszystkiego dosyć. A do tego w domu Elżbiety przecież czekała na Nią codzienna praca. Ona jednak przybyła do swojej krewnej z radością. Dlaczego? By jej służyć. Maryja wiedziała, podobnie jak Jej Syn, że *więcej szczęścia jest w dawaniu aniżeli w braniu* (Dz 20,35).

Ten, kto kocha, spieszy, biegnie, leci, nie widzi nic niemożliwego i nic go nie zatrzyma. Ten, kto kocha, pomaga i wspiera i jednocześnie czyni wszystko z radością. Tego właśnie uczy nas Maryja.

Druga tajemnica radosna mówi nam, że prawdziwą radość, prawdziwe szczęście, osiągniemy wtedy, gdy innym będziemy dawać siebie, swój czas, swoje wsparcie i życzliwość. Maryja jest tego przykładem. Ona, przychodząc do Elżbiety, ofiarowała jej swoje przybycie i trud związany z nim, swoją obecność, pomoc, wsparcie, a także słowa pokrzepienia.

Czy w sercu moim jest radość? Jeżeli nie, to zastanowię się, jaka jest tego przyczyna. Czy pamiętam w codziennym życiu o słowach Chrystusa: *Więcej szczęścia jest w dawaniu*

aniżeli w braniu? (Dz 20,35). Czy jestem gotowy ponieść wszelkie ofiary, by przysporzyć szczęścia ukochanej osobie? Czy, odwiedzając chorych, samotnych, nieszczęśliwych, czynię to z radością? Czy w ogóle odwiedzam potrzebujących? Kiedy ostatni raz odwiedziłem kogoś, kto był w potrzebie?

Wielbi dusza moja Pana, i raduje się duch mój w Bogu, moim Zbawcy. Bo wejrzał na uniżenie swojej służebnicy (Łk 1,46-47).

Pokorny człowiek nie ukrywa swoich zalet. Wie, że byłoby obłudą zaprzeczanie, iż ich nie posiada. Pokora bowiem, jak powiada św. Teresa, jest prawdą. Człowiek pokorny, świadomy, że od Boga otrzymał dary i łaski, nie przypisuje ich sobie.

Taką postawę pokory w swoim życiu przyjęła Maryja. W *Magnificat*, który jest wspaniałą pieśnią pokory, wielbiła Boga za to, że *wejrzał na pokorę swej służebnicy* (Łk 1,48), ale i za to, że hojnie Ją obdarował. Nie ukrywając darów, które otrzymała od Boga, mówiła wyraźnie, że *błogosławioną zwać ją będą wszystkie narody* (Łk 1,45). W hymnie *Magnificat* mówiła dalej: *wielkie rzeczy uczynił mi Wszechmocny* (Łk 1,49). Tym samym wszelkie łaski i dary, które otrzymała, przypisała jedynie Bogu.

Maryja, Pokorna Służebnica Pańska, kochała Boga i bliźniego. **Do tego, by w pełni miłować Boga i człowieka, jest potrzebna pokora**, bowiem w sercu pysznym, czyli przepełnionym miłością własną, nie ma miejsca dla Boga czy bliźniego.

Cóż masz, czego byś nie otrzymał? A jeśliś otrzymał, to czemu się helpisz, tak jakbyś nie otrzymał? (1 Kor 4,7). Czy mam świadomość, tak jak św. Paweł, że otrzymałem od Boga różne dary, talenty, uzdolnienia...? Czy dziękuję za nie Bogu?

Pod wpływem słów Chrystusa: *Komu wiele dano, od tego wiele wymagać się będzie* (Łk 12,48) zapytam siebie, czy otrzymanymi darami służę także innym czy tylko wykorzystuję je dla siebie.

Czy mam nadmiernie wysoką samoocenę i mniemanie o sobie? Czy liczę się ze zdaniem innych, czy doceniam ich? Czy może traktuję innych z pogardą? Czy źle pojęta miłość własna prowadzi mnie do próżności, wywołując stan zadowolenia z samego siebie i pragnienie ludzkiego docenienia? Czy niechętnie przyjmuję krytykę i upomnienia?

Pomocą w precyzyjnym rachunku sumienia z pychy niech będzie ta modlitwa:

O, Jezu cichy i pokornego Serca, wysłuchaj mnie.

Wyzwól mnie, Jezu, z pragnienia, aby być cenionym, z pragnienia, aby być lubianym, z pragnienia, aby być wysławianym, z pragnienia, aby odbierać zaszczyty, z pragnienia, aby być chwalonym, z pragnienia, aby wybrano mnie przed innymi, z pragnienia, aby zasięgano mojej rady, z pragnienia, aby być uznanym, ze strachu przed poniżeniem, ze strachu przed wzgardą, ze strachu przed skarceniem, ze strachu przed zapomnieniem, ze strachu przed wyśmianiem, ze strachu przed skrzywdzeniem, ze strachu przed podejrzeniem. I także, Jezu, daruj mi tę łaskę, bym pragnął, aby inni byli więcej kochani, niż ja, aby inni mogli być wyżej cenieni ode mnie, aby w oczach świata inni wygrywali, a ja bym przegrywał, aby inni byli wybierani, a ja bym był pozostawiony, aby inni byli chwaleni, a ja bym był niezauważony, aby inni byli we wszystkim uznani za lepszych ode mnie, aby inni mogli stać się świętszymi ode mnie, o ile tylko ja będę tak święty, jak powinienem. (Litania pokory – przypisywana Tomaszowi a Kempie).

Maryja wybrała się i poszła z pośpiechem w góry do pewnego miasta w pokoleniu Judy. Weszła do domu Zachariasza i pozdrowiła Elżbietę (...) Pozostała u niej około trzech miesięcy; potem wróciła do domu (Łk 1,39 i 56).

Maryja, Służebnica Pańska, głęboko wierzyła Bogu, w pełni Mu ufała, wielbiła Go za wielkie rzeczy, które Jej uczynił, wsłuchiwała się w Jego Słowa, jednocześnie była wyczulona na potrzeby ludzi. Miłość Boga, którą miała w sercu, była imperatywem skłaniającym Ją do służby i pomocy innym. Dlatego też, nie pytając o nic, wyruszyła w daleką drogę, poprzez góry, do swej krewnej Elżbiety, by jej służyć.

Maryja doskonale wiedziała o tym, że nie można ograniczyć miłości tylko do słów. Swoją miłość do Boga wyrażała przez służbę i pomoc okazaną bliźniemu. U Maryi słowa i czyny szły zawsze w parze. Ona nie tylko powiedziała: *Oto Ja, Służebnica Pańska* (Łk 1,38), ale według słów tych postępowała.

Czego uczy nas Maryja w drugiej tajemnicy radosnej różańca? **Uczy, byśmy nie wyrażali miłości tylko słowem i językiem, ale czynem i prawdą** (1 J,38). Pięknie tę prawdę wyraził szekspirowski Hamlet, gdy powiedział: *Słów bez miłości nie przyjmują w niebie*. Zgodnie z tą myślą można powiedzieć, że nawet tak pięknych słów, jak *Magnificat* czy *Ojczy nasz* bez czynów miłości nie przyjmą w niebie.

Maryja całym swoim życiem uczy także, że wiara bez uczynków jest martwa. Wiara chrześcijańska to nie tylko uznanie faktu, że Bóg istnieje i że jest Miłością. To także mądra i ofiarna troska o tych, którzy potrzebują naszej obecności i pomocy, naszych słów i czynów dojrzałej miłości.

Co więc mamy czynić? Z pomocą przychodzi nam św. Jakub, który mówi: *Wprowadzajcie słowo w czyn, a nie bądźcie tylko słuchaczami oszukującymi samych siebie...* (Jk 1,22-23).

Czy w moim życiu codziennym słowa i czyny zawsze są ze sobą zgodne? Szekspir pięknie powiedział: *Prawdziwa miłość zawsze milczy – wyrazem prawdy są czyny, nie słowa*. Czy, zgodnie z powyższą myślą, swoją miłość ku Bogu potwierdzam czynami? Czy Słowo Boże, którego słucham w czasie każdej Mszy św., wprowadzam w czyn? Czy miłość Boga skłania mnie do miłości stworzeń? Czy słowa, często powtarzane w modlitwie, *będiesz miłował Pana Boga twego (...), a bliźniego swego jak siebie samego* (Mk 12,30-31), są programem mego życia, czy tylko pustymi słowami?

A skąd mi to, że Matka mojego Pana przychodzi do mnie? (Łk 1,44).

Maryja, mając pod sercem Jezusa, wyruszyła poprzez góry do domu Zachariasza i Elżbiety. Nie chciała zostać sama ze swą tajemnicą. Pragnęła podzielić się ze swoją krewną radosną nowiną o poczęciu Jezusa.

Kiedy Maryja odwiedziła Elżbietę, wówczas Duch Święty zstąpił na nią i pozwolił jej rozpoznać w Niej Matkę Pana, Matkę Zbawiciela. Elżbieta zawołała wtedy: *A skądże mi to, że Matka mojego Pana przychodzi do mnie?* (Łk 1,42-43). Panem dla Izraelity był tylko Bóg. Dlatego Elżbieta, nazywając Maryję matką swojego Pana, jako pierwsza spośród ludzi poznała prawdę, że Maryja jest Matką Bożego Syna.

Maryja, przychodząc do Elżbiety, przyniosła jej także Jezusa. Przynosząc Go, przyniosła Jej jednocześnie swoją pomoc, radość i pokój.

A z czym ja idę do ludzi? Czy rzeczywiście przynoszę im Jezusa? Czy przynoszę ludziom pomoc? Kiedy ostatni raz bezinteresownie pomagałem potrzebującym? Czy przynoszę im radość? Czy rzeczywiście moje odwiedziny zrodziły radość i zadowolenie? Czy przynoszę

im pokój? A może moja wizyta, moja rozmowa, zrodziły niepokój, niezgodę, a nawet podziały i nieporozumienia?

Maryja, przychodząc do Elżbiety, umocniła jej wiarę. W czasie tego spotkania Elżbieta została napełniona Duchem Świętym i zaczęła wielbić Boga. Nawiedzenie Elżbiety przez Maryję to doskonały wzór takich spotkań, których celem jest pogłębienie wiary, ale i zbliżenie do Boga.

Tak, jak Maryja przyszła do Elżbiety i umocniła jej wiarę, tak i my, spotykając się z ludźmi, możemy im przybliżyć Boga i umocnić ich wiarę. Czy rzeczywiście tak się staje? A może przynosimy zgorzsenie?

III tajemnica radosna

NARODZENIE PANA JEZUSA

Z narodzeniem Jezusa Chrystusa było tak. Po zaślubinach Matki Jego, Maryi, z Józefem, wprawdzie zamieszkała razem, znalazła się brzemienną za sprawą Ducha Świętego. Mąż Jej, Józef, który był człowiekiem sprawiedliwym i nie chciał narazić Jej na zniesławienie, zamierzał oddalić Ją potajemnie. Gdy powziął tę myśl, oto anioł Pański ukazał mu się we śnie i rzekł: «Józefie, synu Dawida, nie bój się wziąć do siebie Maryi, twej Małżonki; albowiem z Ducha Świętego jest to, co się w Niej poczęło. Porodzi Syna, któremu nadasz imię Jezus, On bowiem zbawi swój lud od jego grzechów». A stało się to wszystko, aby się wypełniło słowo Pańskie powiedziane przez Proroka: Oto Dziewica pocznie i porodzi Syna, któremu nadadzą imię Emmanuel, to znaczy: "Bóg z nami". Zbudziwszy się ze snu, Józef uczynił tak, jak mu polecił anioł Pański: wziął swoją Małżonkę do siebie, lecz nie zbliżał się do Niej, aż porodziła Syna, któremu nadał imię Jezus (Mt. 1,18-25).

Mędrcy ze Wschodu

Gdy zaś Jezus narodził się w Betlejem w Judei za panowania króla Heroda, oto Mędrcy ze Wschodu przybyli do Jeruzolimy i pytali: «Gdzie jest nowo narodzony król żydowski? Ujrzeliśmy bowiem jego gwiazdę na Wschodzie i przybyliśmy oddać mu pokłon». Skoro to usłyszał król Herod, przeraził się, a z nim cała Jeruzolima. Zebrał więc wszystkich arcykapłanów i uczonych ludu i wypytywał ich, gdzie ma się narodzić Mesjasz. Ci mu odpowiedzieli:

«W Betlejem judzkim, bo tak napisał Prorok: A ty, Betlejem, ziemio Judy, nie jesteś zgoła najlichsze spośród głównych miast Judy, albowiem z ciebie wyjdzie władca, który będzie pasterzem ludu mego, Izraela».

Wtedy Herod przywołał potajemnie Mędrców i wypytał ich dokładnie o czas ukazania się gwiazdy. A kierując ich do Betlejem, rzekł: «Udajcie się tam i wypytajcie starannie o Dziecię, a gdy Je znajdziecie, donieście mi, abym i ja mógł pójść i oddać Mu pokłon». Oni zaś wysłuchawszy króla, ruszyli w drogę. A oto gwiazda, którą widzieli na Wschodzie, szła przed nimi, aż przyszła i zatrzymała się nad miejscem, gdzie było Dziecię. Gdy ujrzeli gwiazdę, bardzo się uradowali. Weszli do domu i zobaczyli Dziecię z Matką Jego, Maryją; upadli na twarz i oddali Mu pokłon. I otworzywszy swe skarby, ofiarowali Mu dary: złoto, kadzidło i mirrę. A otrzymawszy we śnie nakaz, żeby nie wracali do Heroda, inną drogą udali się do swojej ojczyzny (Mt. 2,1-12).

Narodzenie Jezusa

W owym czasie wyszło rozporządzenie Cezara Augusta, żeby przeprowadzić spis ludności w całym państwie. Pierwszy ten spis odbył się wówczas, gdy wielkorządcą Syrii był Kwiryniusz. Wybierali się więc wszyscy, aby się dać zapisać, każdy do swego miasta. Udał się także Józef z Galilei, z miasta Nazaret, do Judei, do miasta Dawidowego, zwanego Betlejem, ponieważ pochodził z domu i rodu Dawida, żeby się dać zapisać z poślubioną sobie Maryją, która była brzemienna. Kiedy tam przebywali, nadszedł dla Maryi czas rozwiązania. Porodziła swego pierwородnego Syna, owinęła Go w pieluszki i położyła w żłobie, gdyż nie było dla nich miejsca w gospodzie (Łk. 2,1-7).

Pasterze u żłóbka

W tej samej okolicy przebywali w polu pasterze i trzymali straż nocną nad swoją trzodą. Naraz stanął przy nich anioł Pański i chwala Pańska zewsząd ich oświeciła, tak że bardzo się przestraszyli. Lecz anioł rzekł do nich: «Nie bójcie się! Oto zwiastuję wam radość wielką, która będzie udziałem całego narodu: dziś w mieście Dawida narodził się wam Zbawiciel, którym jest Mesjasz, Pan. A to będzie znakiem dla was: Znajdziecie Niemowlę, owinięte w pieluszki i leżące w żłobie». I nagle przyłączyło się do anioła mnóstwo zastępów niebieskich, które wielbiły Boga słowami: «Chwała Bogu na wysokościach, a na ziemi pokój ludziom Jego upodobania».

Gdy aniołowie odeszli od nich do nieba, pasterze mówili nawzajem do siebie: «Pójdźmy do Betlejem i zobaczymy, co się tam zdarzyło i o czym nam Pan oznajmił». Udali się też z pośpiechem i znaleźli Maryję, Józefa i Niemowlę, leżące w żłobie. Gdy Je ujrzeli, opowiedzieli o tym, co im zostało objawione o tym Dzieciątku. A wszyscy, którzy to słyszeli, dziwili się temu, co im pasterze opowiadali. Lecz Maryja zachowywała wszystkie te sprawy i rozważała je w swoim sercu. A pasterze wrócili, wielbiąc i wysławiając Boga za wszystko, co słyszeli i widzieli, jak im to było powiedziane (Łk. 2,8-20).

Herod (...) zebrał więc wszystkich arcykapłanów i uczonych ludu i wypytywał ich, gdzie ma się narodzić Mesjasz. Ci mu odpowiedzieli:

«W Betlejem judzkim, bo tak napisał Prorok: A ty, Betlejem, ziemio Judy, nie jesteś zgoła najlichsze spośród głównych miast Judy, albowiem z ciebie wyjdzie władca, który będzie pasterzem ludu mego, Izraela» (Mt. 2,4-6).

Żadne wydarzenie z życia Pana Jezusa nie jest tak bliskie ludzkiemu sercu, jak Jego narodzenie. Wigilia i święta Bożego Narodzenia po prostu wkraczą bezpośrednio do naszych rodzin, naszych serc i wytwarzają w domach naszych religijny nastrój. **W Święta**, zapatrzeni w Boże Dzieciątko, **zaczynamy de facto rozumieć, jak bardzo Bóg nas umiłował**. Dlatego, chcąc odpowiedzieć na Jego miłość, łamiemy się opłatkiem i otwieramy nasze serca, by pojednać się z braćmi, a winowajcom przebaczyć.

Nastrój Wigilii i Bożego Narodzenia trafnie oddaje poetka Maria Kozackowa. Pisze ona:

...to taki Wieczór, gdy jaśniej świeci
Rodzinna gwiazdka,
Kiedy życzenia składamy bliskim
Przez biel opłatka.

Kiedy z daleka w rodzinne progi
 Dzieci przybiegną,
 A serca miłość i przebaczenie
 Zlewa się w jedno.
 Jakby amnestia zakwitła w blasku
 Wielkiego Święta,
 By innym smutku z doznanej krzywdy
 Już nie pamiętać...
 Dzieci całują rodziców twarde, spracowane ręce
 Czemuż w niejednym domu dni takich
 Nie bywa więcej!

Rozważając trzecią tajemnicę radosną, przypominamy sobie nastrój i klimat świąt Bożego Narodzenia. W tym celu wracamy pamięcią do Wigilii i Świąt spędzanych w dzieciństwie, w domu rodzinnym, a także do tych wieczorów wigilijnych, które przeżyliśmy jako ludzie dorośli. Wtedy, przed naszymi oczyma, pojawia się obraz ojca czytającego fragment Ewangelii, mówiącej o narodzeniu Jezusa, stół wigilijny, opłatek, życzenia, w których *miłość i przebaczenie zlewa się w jedno* (M. Kozackowa).

Wspomnienie tych chwil niech pobudzi każdego z nas do tego, by przebaczenie, jednanie, a zarazem wzajemna życzliwość, zagościły na stałe w naszym domu i były obecne we wszystkie dni nowego roku. Wtedy, czytając wiersz M. Kozackowej, każdy z nas będzie mógł opuścić słowa: *Czemuż w niejednym domu dni takich nie bywa więcej!*

Co pozostało z postanowień uczynionych w Wigilię? Czy pytanie to także stawiam sobie, gdy robię rachunek sumienia? Czy, rozważając trzecią tajemnicę radosną, staram się wprowadzić w swoje życie więcej przebaczenia i miłości?

Anioł rzekł do pasterzy: *Nie bójcie się! Oto zwiastuję wam radość wielką, która będzie udziałem całego narodu: dziś w mieście Dawida narodził się wam Zbawiciel, którym jest Mesjasz, Pan* (Łk 2,10-11).

Radujmy się wszyscy w Panu, dzisiaj narodził się nam Zbawiciel świata – od takich słów rozpoczyna się Msza św. w noc Bożego Narodzenia. W to wyjątkowe Święto wszystkie śpiewy i teksty liturgiczne są przepełnione wielką radością.

Rodzice, przy narodzinach swego dziecka, przeżywają prostą, ziemską radość. Źródłem tej radości jest pierwszy oddech dziecka, pierwszy jego płacz i uśmiech, pierwsze spojrzenia na matkę. Maryja, jako Matka, z pewnością przeżyła również tę ziemską radość.

Narodzenie Jezusa było jednak czymś absolutnie wyjątkowym i dlatego **wzbudziło zdumienie i radość nie tylko Maryi i Józefa, ale i pasterzy, oraz wszystkich**, którzy byli świadkami tego historycznego wydarzenia. Dziwili się oni, że Bóg stał się tak bliski, że można Go zobaczyć i dotknąć. Odkrycie tej prawdy było przyczyną ich wielkiej radości.

Jezus, przed swoim wniebowstąpieniem, powiedział do uczniów: *A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata* (Mt 28,20). Wierzmy zatem, że Jezus jest wśród nas obecny. Jest On obecny w sakramentach, w słowie Bożym, w Eucharystii, ale i tam, *gdzie dwóch albo trzech gromadzi się w Jego imię* (Mt 18,20). Wierzmy także, że Jezus utożsamiał się z drugim człowiekiem, szczególnie z człowiekiem będącym w potrzebie.

Tak wszechstronna obecność Jezusa wśród nas jest i dla nas źródłem wielkiej radości.

Czy mam świadomość tego, że Jezus, narodzony w Betlejem, jest obecny nieustannie wśród nas? Czy to przekonanie jest dla mnie źródłem radości? Czy szukam Boga tylko w

zaświatach, gdy tymczasem jest On obok mnie? Czy spotykam się z Jezusem w sakramentach? Czy spotkania te dają mi radość? Czy służba Chrystusowi w drugim człowieku, szczególnie w człowieku potrzebującym, napędza moje serce radością? *Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych najmniejszych, Mnie to uczyniliście* (Mt 25,40). Co dobrego uczyniłem Jezusowi w drugim człowieku?

Maryja porodziła swego pierworodnego Syna, owinęła Go w pieluszki i położyła w żłobie, gdyż nie było dla nich miejsca w gospodzie (Łk 2,6).

Boże Narodzenie to absolutny dowód wielkiej miłości Boga do człowieka. Pisze o tym św. Jan Ewangelista w słowach: *Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne* (J 3,16).

Na miłość adekwatnie można odpowiedzieć tylko miłością. Dlatego, ***jeśli Bóg tak nas umiłował, to i my winniśmy się wzajemnie miłować*** (1 J 4,11). Taką odpowiedź na miłość Boga, objawioną nam w Bożym Narodzeniu, podpowiada nam św. Jan. To jest jedyna, właściwa odpowiedź, jaką godzi się, ale i powinno dać się Bogu.

Jak w praktyce ma wyglądać to wzajemne miłowanie? Z pomocą przychodzi nam ks. Jan Twardowski w wierszu: *Dlaczego jest mi potrzebne święto Bożego Narodzenia?* Pisze on:

Dlatego, żeby podawać sobie ręce.

Dlatego, żeby się uśmiechać.

Dlatego, żeby sobie przebaczać.

Zatem ludzie, którzy się wzajemnie miłują, podają sobie ręce, uśmiechają się do siebie, przebaczą sobie nawzajem...

Miłość jest daniem, a więc ci, którzy się wzajemnie miłują, obdarowują się życzliwością, dobrymi słowami, a zwłaszcza dobrymi gestami i uczynkami.

Zawsze, ilekroć pozwolisz, by Bóg pokochał innych przez ciebie, zawsze wtedy jest Boże Narodzenie. Pod wpływem tych słów Matki Teresy z Kalkuty dopowiedzmy jeszcze: Ludzie, którzy się wzajemnie miłują, widzą Chrystusa w drugim człowieku, a szczególnie w biednym, chorym, samotnym, czy w podeszłym wieku.

Jeżeli Bóg tak mnie umiłował, czy odpowiadam na Jego miłość miłowaniem bliźniego? Czy przebaczam tym, którzy wobec mnie zawinili? Czy umiem podać rękę na zgodę? Matka Teresa powiedziała: *Nigdy nie poznamy całego dobra, jakie może dać zwykły uśmiech.* Czy w drugim człowieku, szczególnie biednym, chorym, samotnym, czy w podeszłym wieku, widzę Chrystusa?

Józefie, synu Dawida, nie bój się wziąć do siebie Maryi, twej Małżonki; albowiem z Ducha Świętego jest to, co się w Niej poczęło (Mt 1,20).

Józef wiedział, że nie jest ojcem dziecka, którego spodziewała się Maryja. Wiedział też, że Prawo Mojżesza jest surowe, bo skazuje niewierną narzeczoną na karę śmierci przez ukamienowanie na progu rodzicielskiego domu (por. Pwt 22, 22-27).

Będąc zaś człowiekiem sprawiedliwym, nie chciał narazić Maryi na przykrość, ani na zniesławienie. Postanowił zerwać zaręczyny i potajemnie Ją oddalić. Było to jedno z możliwych wyjść.

Alternatywą było przyjęcie Maryi jako żony, mimo że Ona spodziewa się nie jego dziecka. Po ludzku patrząc, jedno i drugie wyjście nie było łatwe.

Bóg dał jednak „trzecie wyjście”. W czasie snu posłał do Józefa anioła, by oznajmił mu, że Dziecko poczęło się za sprawą Ducha Świętego. Anioł jednocześnie wezwał go, by wziął Maryję do siebie, a Dziecku nadał imię Jezus.

Józef, przeżywając lęk o przyszłość Maryi, z pewnością **szukał u Boga wsparcia i rady**. Na pewno modlił się, zastanawiał się, by w końcu, po otrzymaniu wiadomości od anioła, *uczynić tak, jak mu Anioł Pański polecił* (Mt 1,24). **Józef okazał się człowiekiem głębokiej wiary.**

Czy w trudnych sytuacjach szukam u Boga wsparcia i rady? Czy pozwalam działać Bogu w moim życiu? Czy zgadzam się z Jego wolą? Chociaż modłę się codziennie słowami: *bądź wola Twoja, jako w niebie, tak i na ziemi*, czy rzeczywiście zawsze szukam woli Bożej? Czy w trudnej, a czasami dramatycznej sytuacji życiowej, liczę tylko na siebie? Czy, tak jak Józef, szukam „trzeciego wyjścia”, to znaczy wyjścia, które podpowiada mi Bóg?

Zbudziwszy się ze snu, Józef uczynił tak, jak mu polecił anioł Pański: wziął swoją Małżonkę do siebie (Mt 1,24).

Anioł we śnie powiedział Józefowi, by nie bał się wziąć do siebie Maryi, swej małżonki. *Albowiem z Ducha Świętego jest to, co się w Niej poczęło (...). Józef uczynił tak, jak mu polecił anioł Pański: wziął swoją Małżonkę do siebie* (Mt 1,20 i 24).

Do podjęcia takiej decyzji Józefowi była potrzebna cnota męstwa. Dlaczego? Bo miłość do Maryi okazała się inna, niż sobie wyobrażał, po prostu bardziej wymagająca. Dziecko, na które czekał, było inne, niż się spodziewał. Mimo to uwierzył aniołowi. Nie uciekł, nie zdezerterował. Przyjął Maryję i Jezusa. Rozpoczął tworzenie rodziny, która była zupełnie inna niż ta, jaką – patrząc na młode małżeństwa – sobie wymarzył. Zdecydował się jednak na nieznaną, mimo że podjęta nowa rola męża i ojca wymagała radykalnej przebudowy życiowych planów.

Józef był mężem sprawiedliwym. Myślał o przyszłości Maryi, jak i o przyszłości Jezusa. Dbał o Nich. Taka postawa wymagała od niego męstwa. Cnota ta pozwoliła mu pokonać wszelkie przeciwności i trudności. A było ich wiele. Musiał udać się z Maryją, będącą w stanie błogosławionym, z Nazaretu do Betlejem. Tam nie było dla nich miejsca nawet w gospodzie. Po narodzeniu Jezusa musiał uciekać przed Herodem do Egiptu...

Nie byłoby Świętej Rodziny bez odwagi i męstwa Józefa. Bóg z pewnością by sobie poradził. Jednak bylibyśmy ubożsi o Józefa, który mężnie podjął rolę wyznaczoną przez Boga.

Każdy z nas ma swoje obowiązki, które powinien sumiennie wypełniać.

Czy dobrze i odpowiedzialnie wypełniam swoje zadania? Czy przeszkody, które napotykam, takie jak m.in. pokusy, strach, zwątpienie, zniechęcenie, staram się pokonać? Czy, tak jak Józef, wytrwale dążę do wyznaczonego celu? Czy troszczę się, tak jak Józef, o powierzonych mi moich najbliższych?

W tej samej okolicy przebywali w polu pasterze... Naraz stanął przy nich anioł Pański i chwala Pańska zewsząd ich oświeciła, tak że bardzo się przestraszyli. Lecz anioł rzekł do nich: «Nie bójcie się... dziś w mieście Dawida narodził się wam Zbawiciel, którym jest Mesjasz, Pan (Łk 1, 9-10).

Nie bójcie się (Łk 1,10). Tym wezwaniem anioł Pański starał się uspokoić zaskoczonych i przerażonych pasterzy. Potem oznajmił im, że w mieście króla Dawida, w Betlejem, narodził się Zbawiciel, którym jest Mesjasz i Pan. Pasterze z pośpiechem udali się tam i rzeczywiście *znaleźli Maryję, Józefa i Niemowlę, leżące w żłobie* (Łk 2,16). Byli pierwszymi, po Maryi i Józefie, którzy w leżącym w żłobie Niemowlęciu – dzięki wierze – zobaczyli Zbawiciela. Potem *wrócili, wielbiąc i wysławiając Boga* (Łk 2,20) za to, że było im dane Go spotkać i w Niego uwierzyć.

Kilka miesięcy wcześniej archanioł Gabriel, dodając otuchy młodziutkiej dziewicy Maryi, zwrócił się do Niej w podobnych słowach. Powiedział wtedy: *Nie bój się, Maryjo, znalazłaś bowiem łaskę u Boga. Oto poczniesz i porodzisz Syna, któremu nadasz imię Jezus* (Łk 1,30-31).

Analogicznymi słowami przemówił anioł we śnie również do Józefa: *Józefie, synu Dawida, nie bój się wziąć do siebie Maryi, twej Małżonki; albowiem z Ducha Świętego jest to, co się w Niej poczęło* (Mt 1,20).

Po prawie dwóch tysiącach lat, Jan Paweł II wypowiedział podobne słowa. Na początku swego pontyfikatu wołał: *Nie bójcie się!* I dalej mówił: *Otwórzcie drzwi Chrystusowi, otwórzcie granice państw, systemów, otwórzcie drzwi waszego serca, rodziny, domu, zakładu pracy!*

Każdy z nas, wierzących, podobnie jak pasterze, miał to szczęście usłyszeć radosną nowinę o Bożym Narodzeniu. Wielu, już na kolanach swej matki, usłyszało rzewną historię o narodzinach Jezusa, o Betlejem, pasterzach czy o Herodzie, a po opuszczeniu domu rodzinnego, tak jak pasterze, mężnie kroczyło za Chrystusem.

Byli jednak i tacy, którzy odeszli od Chrystusa. Do nich należałoby zawołać: *Nie bójcie się* (Łk 1,10) przyjść do Chrystusa i rozpoznać w Nim, tak jak pasterze, Zbawiciela, Mesjasza i Boga.

Gdzie powinienem szukać Jezusa? Gdzie mogę Go spotkać? Pasterze znaleźli Chrystusa w betlejemskim żłobie, a ja mogę spotkać Go w każdym katolickim kościele, w Eucharystii, w tabernakulum,.

Może miałeś nieszczęście odejść od Jezusa? On czeka na ciebie, tak jak czekał na pasterzy. Przyjdź. Nie bój się Jemu zaufać. On i tylko On ma słowa życia wiecznego.

Czy mężnie krocę za Chrystusem? Jeżeli tak, czy dziękuję Mu za dar wiary, którą wyniosłem z domu? Czy modlę się za rodziców, którzy przekazali mi wiarę? Czy boję się pójść zdecydowanie za Chrystusem? Jakie słabości, grzechy, nałogi nie pozwalają mi iść za Nim? Czy, jeżeli odszedłem od Chrystusa, modlę się o powrót do wiary? Czy prosiłem Jezusa, ukrytego w Najświętszym Sakramencie, o wiarę?

Porodziła swego pierwotnego Syna, owinęła Go w pieluszki i położyła w żłobie, gdyż nie było dla nich miejsca w gospodzie (Łk 2,7).

Maryja i Józef szukali miejsca na nocleg. Nie znaleźli go ani w domach rodzin zamieszkałych w Betlejem, ani nawet w gospodzie. Dla Maryi jednak nadszedł czas rozwiązania. Koniecznie trzeba było poszukać jakiegoś miejsca, gdzie mogłaby urodzić Jezusa.

W końcu znaleźli miejsce w cichej, ubogiej betlejemskiej grodzie, przeznaczonej bardziej na schronienie dla zwierząt niż dla ludzi. I tam, w środku nocy, oświetlonej cudownymi promieniami Gwiazdy Betlejemskiej, przyszedł na świat Jezus Chrystus – Zbawiciel świata.

Jezus nie wzgardził ubogą stajenką. Dla Niego najważniejsze było to, że stał się jednym z nas, że stał się Człowiekiem, że przyszedł na świat, aby nas zbawić.

Dla Jezusa brakowało miejsca w domach rodzin mieszkających w Betlejem. Niestety, i dzisiaj nie ma dla Niego miejsca w wielu sercach. Tymczasem On chce narodzić się w każdym człowieku. Nie zmusza jednak nikogo, by otworzył Mu drzwi serca. Szanuje wolność każdego.

Rozważając trzecią tajemnicę radosną, obiecuję Jezusowi, że w każde święto Bożego Narodzenia przyjmę Go do swego serca, bowiem dopiero wtedy przeżyję je w pełni. Doskonale rozumiał to Adam Mickiewicz, pisząc: *Wierzysz, że Bóg narodził się w Betlejemskim żłobie? Lecz biada ci, jeżeli nie narodził się w tobie.*

Czy w każde Boże Narodzenie przyjąłem Jezusa w Komunii św.? Czy rozważanie trzeciej tajemnicy radosnej mobilizuje mnie do otwarcia serca dla Chrystusa?

IV tajemnica radosna

OFIAROWANIE JEZUSA W ŚWIĄTYNI

Gdy upłynęły dni oczyszczenia Maryi według Prawa Mojżeszowego, rodzice przynieśli Jezusa do Jerozolimy, aby Go przedstawić Panu. Tak bowiem jest napisane w Prawie Pańskim: «Każde pierworodne dziecko płci męskiej będzie poświęcone Panu». Mieli również złożyć w ofierze parę synogarlic albo dwa młode gołębie, zgodnie z przepisem Prawa Pańskiego.

A żył w Jerozolimie człowiek, imieniem Symeon. Był to człowiek sprawiedliwy i pobożny, wyczekiwał pociechy Izraela, a Duch Święty spoczywał na nim. Jemu Duch Święty objawił, że nie ujrzy śmierci, aż nie zobaczy Mesjasza Pańskiego. Za natchnieniem więc Ducha przyszedł do świątyni. A gdy Rodzice wnosili Dzieciątka Jezus, aby postąpić z Nim według zwyczaju Prawa, on wziął Je w objęcia, błogosławił Boga i mówił:

*«Teraz, o Władco, pozwól odejść słudze Twemu
w pokoju, według Twojego słowa.
Bo moje oczy ujrzały Twoje zbawienie,
któreś przygotował wobec wszystkich narodów:
światło na oświecenie pogan
i chwałę ludu Twego, Izraela».*

A Jego ojciec i Matka dziwili się temu, co o Nim mówiono. Symeon zaś błogosławił Ich i rzekł do Maryi, Matki Jego: «Oto Ten przeznaczony jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu i na znak, któremu sprzeciwiac się będą. A Twoją duszę miecz przeniknie, aby na jaw wyszły zamysły serc wielu».

Była tam również prorokini Anna, córka Fanuela z pokolenia Asera, bardzo podeszła w latach. Od swego panieństwa siedem lat żyła z mężem i pozostawała wdową. Liczyła już osiemdziesiąty czwarty rok życia. Nie rozstawała się ze świątynią, służąc Bogu w postach i modlitwach dniem i nocą. Przyszedszy w tej właśnie chwili, sławiła Boga i mówiła o Nim wszystkim, którzy oczekiwali wyzwolenia Jerozolimy. A gdy wypełnili wszystko według Prawa Pańskiego, wrócili do Galilei, do swego miasta Nazaret. Dziecię zaś rosło i nabierało mocy, napelniając się mądrością, a łaska Boża spoczywała na Nim (Łk 2,22-40).

Gdy upłynęły dni oczyszczenia Maryi według Prawa Mojżeszowego, rodzice przynieśli Jezusa do Jerozolimy, aby Go przedstawić Panu. Tak bowiem jest napisane w Prawie Pańskim: «Każde pierworodne dziecko płci męskiej będzie poświęcone Panu» (Łk 2,22-23).

Każdy pierworodny syn u Żydów był uważany za własność Boga i dlatego należało go poświęcić Bogu. W tym celu zanoszono syna do świątyni jerozolimskiej, składano go na ręce kapłana, a następnie wykupywano za symboliczną opłatą. Tego obrzędu dokonywano czterdziestego dnia po urodzeniu syna. Tak też uczynili rodzice Jezusa.

Maryja wraz z Józefem przynieśli Jezusa do świątyni jerozolimskiej, bo taki był przepis prawa. Ewangelia mówi wyraźnie, że przynieśli go do świątyni dlatego, bo *tak jest napisane w Prawie Pańskim (Łk 2,23)*.

Jezus, jako Syn Boży, nie podlegał żadnym przepisom prawa. Maryja, pomimo to, wypełniła ten nakaz. Dla Niej było ważne to, że *tak jest napisane w Prawie Pańskim (Łk 2,23)*.

My, chrześcijanie, mamy też swoje przepisy prawa. Są to przykazania Boże i przykazania kościelne.

Czy przestrzegam tych przykazań głównie dlatego, że dał mi je Bóg i Kościół, zatroskani o moje zbawienie? Czy one mobilizują mnie do uczestnictwa w niedzielnej i świątecznej Mszy św., a w okresie wielkanocnym do przyjęcia Komunii św., przede wszystkim dlatego, że taki jest przepis prawa kościelnego? Czy wszystkie dziesięć Bożych przykazań przestrzegam głównie dlatego, że dał mi je Bóg? Czy nie traktuję ich wybiórczo?

A żył w Jerozolimie człowiek, imieniem Symeon. Był to człowiek sprawiedliwy i pobożny (...). Za natchnieniem więc Ducha przyszedł do świątyni (Łk 2,25-27).

*Symeon był człowiekiem sprawiedliwym i pobożnym... Jemu Duch Święty objawił, że nie ujrzy śmierci, aż nie zobaczy Mesjasza Pańskiego. Za natchnieniem Ducha przyszedł do świątyni, gdy Rodzice wnosili Dzieciątka Jezus, aby postąpić z Nim według zwyczaju Prawa (Łk 2,25-27). Wziął wówczas Dziecię Jezus na ręce, błogosławił Boga, mówiąc: *moje oczy ujrzały Twoje zbawienie (Łk 2,30)*. W tych słowach dziękował Bogu za to, że zgodnie z zapowiedzią doczekał się spotkania z Mesjaszem.*

Duch Święty wspiera nas również i dzisiaj. Działania Jego mogą przybierać różnorakie strategie. Może być tak, że na naszej drodze życia staje odpowiedni człowiek. Może być nim: rodzic, kaznodzieja, spowiednik, przyjaciel, przełożony... Może to być anioł stróż, czy też głos sumienia.

Czy korzystam z natchnień Ducha Świętego, które dotarły do mnie za pośrednictwem kaznodziei, spowiednika, mamy, taty, przyjaciela, przełożonego...? Czy korzystam z rad

Ducha Świętego, które podszeptało mi moje sumienie lub mój anioł stróż? Czy rady te starałem się odczytywać, a przede wszystkim wprowadzać w swoje życie?

A żył w Jerozolimie człowiek, imieniem Symeon. Był to człowiek sprawiedliwy i pobożny, wyczekiwał pociechy Izraela (...). Jemu Duch Święty objawił, że nie ujrzy śmierci, aż nie zobaczy Mesjasza Pańskiego. (Łk 2,25-26).

Symeon to jeden z wielu pobożnych Żydów. *Duch Święty objawił mu, że nie ujrzy śmierci, aż nie zobaczy Mesjasza Pańskiego (Łk 2,27). Za natchnieniem Ducha przyszedł wiec do świątyni (Łk 2,27), i tam spotkał Mesjasza. W tej właśnie chwili (Łk 2,28) nadeszła również prorokini Anna. Symeon, jak i Anna, czekali na Mesjasza. Oczekiwanie to nadało sens ich życiu.*

Patrząc na postawę Symeona i prorokini Anny, zapytam siebie, **czy ja również czekam na ostateczne spotkanie z Jezusem w domu Ojca.**

Żeby nie zagubić się, trzeba mieć świadomość, że zasadniczym celem życia człowieka jest spotkanie z Jezusem, natomiast celów etapowych można mieć wiele. Może to być praca, wypełnianie codziennych obowiązków, troska o dom, rodzinę, dzieci, czy pomoc udzielana bliźniemu.

Trzeba jednak wyraźnie zaznaczyć, że cele etapowe powinny być podporządkowane głównemu celowi, bowiem tylko wtedy nie oddalą nas od Jezusa, a wręcz przeciwnie, przygotowują na ostateczne spotkanie z Nim, jako Sędzią.

Przygotowując się na ostateczne spotkanie z Jezusem, powinienem już teraz, na co dzień, spotykać się z Nim. Tych możliwości mam wiele. Mogę Jezusa spotkać na modlitwie, w Jego Słowie, w sakramentach czy w drugim człowieku.

Dlaczego tak ważne są te spotkania? Ponieważ wtedy Jezus może mi przypomnieć, że na Sądzie Ostatecznym usłyszę słowa: *Byłem głodny, a daliście mi jeść, byłem spragniony, a daliście mi pić...* (Mt 25,35-36), a także, że cokolwiek uczyniłem bliźniemu, uczyniłem Jezusowi (Mat 25, 40).

Znane przysłowie mówi: *Z kim przestajesz, takim się stajesz.* Spotkanie się z Jezusem, który jest Miłością, z pewnością zachęci mnie, bym, tak jak On, *szedł przez ziemię dobrze czyniąc* (Dz10,38) Innymi słowy – bym kroczył do domu Ojca drogą miłości.

Czy w życiu codziennym spotykam się z Chrystusem w drugim człowieku? Czy spotkania z Chrystusem na modlitwie, w Jego Słowie, w sakramentach świętych, dają mi siłę, moc i motywację do realizacji czynów miłości?

Gdy upłynęły dni oczyszczenia Maryi według Prawa Mojżeszowego, rodzice przynieśli Jezusa do Jerozolimy, aby Go przedstawić Panu... (Łk 2,22).

Maryja wraz z Józefem przyniosła dziecię Jezus do świątyni jerozolimskiej, aby Je ofiarować Bogu. Nie chciała zatrzymać Jezusa dla siebie.

Maryja swoją postawą **uczy nas, jak ma wyglądać autentyczna matczyna miłość.** Ona pokazała, że kochająca matka pragnie dobra dziecka, dba o jego przyszłość, a również przygotowuje je do dorosłego życia, by w przyszłości mogło wypełniać zadania, które Bóg przed nim postawi. Kochająca matka nie narzuca dziecku pomysłów i planów na życie, które dla niego sobie wymarzyła. Nie jest zaborcza wobec niego, nie dominuje nad nim, lecz szanuje jego wolność i jego wybory.

Serce Maryi przypomina gniazdo. W gnieździe bowiem rodzi się ptak, w nim otrzymuje pokarm, opiekę, bezpieczeństwo, i w nim przygotowuje się do samodzielnego życia.

W cieniu kochającego serca Maryi, w Nazarecie, podobnie jak ptak w gnieździe, wychowywał się Jezus. Mówi o tym dokładnie Ewangelia: W domu, w Nazarecie, pod troskliwym okiem Matki, *Dziecię rosło i nabierało mocy, napelniając się mądrością, a łaska Boża spoczywała na Nim* (Łk 2,40). Maryja i Józef mogli Jezusa tak prowadzić, bo On był im posłuszny. (Łk 2,41-52).

Jezus, gdy miał 30 lat, rozpoczął publiczną działalność. Maryja pojawia się przy Nim jedynie wtedy, gdy Jej potrzebuje. Nie przeszkadza Mu.

Maryja, jako matka, zgadza się z tym, że dziecko, które kocha i o które się troszczy, gdy dorośnie, wylatuje – tak jak ptak z gniazda – do samodzielnego życia. Takie jest prawo i kolej życia. Maryja uczy również, że kochająca matka nigdy nie narzuca dziecku planów życiowych, które sobie wymarzyła, lecz szanując jego wolność, akceptuje jego życiowe wybory. Jednak zawsze, przez całe jego życie, towarzyszy swemu dziecku z życzliwością i służy radą.

Czy, jako rodzic, nie narzucam swemu dziecku życiowych rozwiązań? Czy szanuję jego wolność i pozwalam mu samemu na dokonywanie życiowych wyborów? Czy nie jestem zaborczy wobec swego dziecka? Czy nie staram się nad nim dominować? Czy traktuję je podmiotowo czy też przedmiotowo?

Oto Ten przeznaczony jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu i na znak, któremu sprzeciwiać się będą (Łk 2,34).

Osoba Jezusa, a przede wszystkim Jego słowa i czyny, wzbudzały często przeciwstawne uczucia. Jedni przyjmowali Go z uwielbieniem, drudzy odrzucali Go z nienawiścią. Jeszcze inni wołali: *Poza cezarem nie mamy króla* (J 19,15) lub: *Ukrzyżuj, ukrzyżuj Go* (Łk 23,21). Byli i tacy, którzy jak Piotr z pełną ufnością mówili: *Panie, do kogóż pójdziemy? Ty masz słowa życia wiecznego* (J 6,68).

Chrystus, będąc prawdziwym znakiem, któremu sprzeciwiać się będą (Łk 2,34) **z jednej strony doznawał życzliwego przyjęcia, z drugiej – gorczy i tragedii odrzucenia.**

Dla tych, którzy Go odrzucili, był przyczyną upadku. Należeli do nich uczeni w Prawie i faryzeusze, chełpiący się swą wiedzą (Łk 11,52-54).

Dla tych, którzy Go przyjęli, stał się przyczyną zbawienia. Tak było z celnikiem (Łk 14,13-15), z Zacheuszem (Łk 19,2-10) oraz biednymi, głuchymi, ślepyimi i chromymi... (Łk 14,21-23).

Chrystus stanął również na drodze twego, ale i mego życia! Każdy z nas musiał dokonać wyboru. Musiał zdecydować: odrzucić czy przyjąć Jezusa i Jego Ewangelię.

Do których ludzi należę?

Jeżeli należę do tych, którzy wybrali Jezusa jako swoją Drogę, podziękuję Bogu za tę łaskę. Jeżeli wybrałem inną drogę, to uczynię wszystko, by rozważanie tej tajemnicy natchnęło mnie do powrotu do Jezusa.

Julian Tuwim pisał:

*Jeszcze się kiedyś rozsmucę,
Jeszcze do Ciebie powrócę,
Chrystusie...*

Często myślę podobnie. Twierdzą bowiem, że jeszcze mam czas. Wobec tego zapytam siebie: *Dlaczego kiedyś do Ciebie powrócę, a nie teraz, natychmiast?*

Postanowię zatem teraz, w tej chwili, pójść za Chrystusem. Dlaczego? Bowiem On *ma słowa życia wiecznego* (J 6,68), ponieważ On jest bezpieczną *Drogą, Prawdą i Życiem* (J 14,6), *ponieważ On jest Dobrym Pasterzem* (J 10,11-18).

Teraz, o Władco, pozwól odejść słudze Twemu w pokoju, według Twojego słowa. Bo moje oczy ujrzały Twoje zbawienie, któreś przygotował wobec wszystkich narodów: światło na oświecenie pogan i chwałę ludu Twego, Izraela (Łk 2,29-32).

Chrystus jest światłem prawdziwym, które oświeca każdego człowieka przychodzącego na ten świat (J 1,9). Czy na drodze swego życia potrzebujemy rzeczywiście takiego światła?

W życiu często napotykamy na trudności i przeszkody. By uporać się z nimi, szukając dobrych rozwiązań, musimy podejmować właściwe decyzje. Do tego jednak potrzeba światła. Światło oświeca umysł, ale również drogę i otoczenie. Dzięki niemu możemy bezpiecznie poruszać się i sprawnie wykonywać swoje obowiązki.

Takim światłem na drodze wiary jest Jezus. To On, *Światłość świata* (J 8,12), wskazuje, jak żyć, by w końcu spotkać się z Nim w domu Ojca. Czyni to w dwojaki sposób. Poucza człowieka słowem Ewangelii, ale i przykładem swego życia. Przecież nie raz mówił: *Uczcie się ode mnie...* (Mt 11,29); *dałem wam przykład...* (J 13,15).

Symeon ponadto, mówiąc o Jezusie, że **jest światłem na oświecenie pogan** (Łk 2,32), wskazał, że jest On tym, który przyszedł oświecić wszelkie narody. Potwierdzenie tego znajdziemy w następujących słowach Chrystusa: *Ja przyszedłem na świat jako światło, aby każdy, kto we Mnie wierzy, nie pozostawał w ciemności* (J 12,46).

Natomiast do tych, którzy w Niego uwierzą, skierował prośbę, wręcz żądanie: *Niech świeci wasze światło przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre uczynki i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie* (Mt 5,16). Odpowiedzmy swoim życiem, pełnym dobrych uczynków, na powyższe wezwanie Jezusa. *Niech rzeczywiście świeci nasze światło przed ludźmi* (Mt 5,16).

Każdy chrześcijanin powinien być takim światłem, znakiem, drogowskazem dla wątpiących w Boga, czy nawet odrzucających Go.

Czy jestem takim światłem dla obojętnych czy wątpiących? Czy obecność Jezusa w moim sercu jest dostrzegana przez otoczenie? Czy inni, patrząc na mnie, widzą Chrystusa uczynnego, cierpliwego, wyrozumiałego, opanowanego, przebaczącego...? Jeżeli tak, to rzeczywiście spełniam polecenie Chrystusa: *Niech świeci wasze światło przed ludźmi* (Mt 5,16). Czy daję dobry przykład wiary wątpiącym?

Symeon zaś błogosławił Ich i rzekł do Maryi, Matki Jego: (...) Twoją duszę miecz przeniknie, aby na jaw wyszły zamysły serc wielu (Łk 2,34-35).

Symeon zapowiedział Maryi, że duszę Jej przeniknie miecz bóleści.

Rzeczywiście w życiu Maryi nie brakowało cierpień i przeciwności. Zaraz po zwiastowaniu, gdy Józef chciał Ją opuścić, czekała cierpliwie na Bożą interwencję. Potem, wraz z Józefem, udała się w daleką i trudną podróż do Betlejem. Tam nie było dla nich miejsca nawet w gospodzie. Po urodzeniu Jezusa w grocie betlejemskiej, musiała uciekać z Nim do Egiptu, ponieważ król Herod chciał Go zabić (por. Mt 2,1-18).

Gdy Jezus rozpoczął publiczną działalność, Maryja, widząc jak kapłani, faryzeusze i uczeni w Piśmie odrzucają Jej Syna, cierpiała z tego powodu. Duszę Jej przeniknął miecz

boleści zwłaszcza wtedy, gdy patrzyła na Niego niosącego krzyż, upadającego pod nim i konającego na nim przez trzy godziny.

Maryja, po ludzku patrząc, absolutnie nie zasłużyła na najmniejsze cierpienie. Mimo to nie skarżyła się, nie miała pretensji do Boga, lecz była JEMU posłuszna do końca.

Jaki jest mój stosunek do cierpienia? Często, gdy spotyka mnie cierpienie, choroba, nieszczęście, mam pretensje do Boga i użalam się, że cierpię więcej niż ci, którzy – w moim odczuciu – żyją z daleka od Boga.

Bóg nie jest źródłem cierpienia i śmierci. *Śmierci Bóg nie uczynił* (Mdr 1,13). Cierpienie i śmierć weszły na świat przez grzech pierworodny.

Bóg, zbawiając nas, nie przywrócił jednak raju na ziemi i nie zlikwidował cierpienia. Nawet nie uchronił Jezusa ani Maryi od cierpień. Tym natomiast, którzy poszli za Nim, nie obiecał raju na ziemi, ale mówił szczerze i wprost: *Kto chce iść za Nim niech się zaprze samego siebie, niech co dnia bierze krzyż swój i niech Go naśladuje* (Łk 9,23).

Czy umiem godnie przyjąć cierpienie? Czy wtedy, gdy spotyka mnie nieszczęście, obwiniam za to Boga? Czy, krocząc przez życie, umiem wziąć krzyż na swoje ramiona? Czy staram się do końca naśladować Chrystusa niosącego krzyż? Czy, prosząc o uwolnienie od niepowodzeń czy cierpień, umiem zaufać Jezusowi, i tak jak On w Ogrójcu modlić się: *Ojcze, jeśli chcesz, zabierz ode mnie ten kielich! Jednak nie moja, ale Twoja wola niech się stanie?* (Łk 22,42)

A gdy wypełnili wszystko według Prawa Pańskiego, wrócili do Galilei, do swego miasta Nazaret. Dziecię zaś rosło i nabierało mocy, napelniając się mądrością, a łaska Boża spoczywała na Nim (Łk 2, 39-40).

Maryja i Józef przynieśli Syna do świątyni Jerozolimskiej i złożyli Go w ofierze. Potem wrócili do Galilei, do swego miasta Nazaret. Tam stworzyli Jezusowi warunki, by *Dziecię rosło i nabierało mocy, napelniając się mądrością, a łaska Boża spoczywała na Nim* (Łk 2,39-40). I tak Jezus rozwijał się pod troskliwym okiem Maryi i Józefa. Dzięki temu *czynił postępy w mądrości, w latach i w łasce u Boga i ludzi* (Łk 2,51-52).

Chrześcijanie również przynoszą do świątyni swoje dzieci. Jednak nie tylko synów pierworodnych, lecz wszystkie dzieci. Przynoszą je po to, by przyjęły chrzest i stały się dziećmi Bożymi.

Maryja i Józef, po złożeniu Jezusa w ofierze, starali się wychować Syna w duchu religijnym.

Rodzice ochrzczonych dzieci powinni również zadbać o to, by swoje dziecko wychować w wierze, by ono, podobnie jak Jezus, *rosło i nabierało mocy, napelniając się mądrością, a łaska Boża spoczywała na Nim* (Łk 2,39-40).

Czy, jako rodzic, wypełniam zobowiązania podjęte na chrzcie? Czy stwarzam warunki, w których moje dziecko, tak jak Jezus, może napelniać się mądrością i łaską Bożą? Czy własnym przykładem przekazuję swemu dziecku wiarę? Czy swoim słowem i przykładem umacniam wiarę w sercu mego dziecka?

V tajemnica radosna

ZNALEZIENIE JEZUSA W ŚWIĄTYNI

Rodzice Jego chodzili co roku do Jeruzalem na Święto Paschy. Gdy miał lat dwanaście, udali się tam zwyczajem świątecznym. Kiedy wracali po skończonych uroczystościach, został młody Jezus w Jerozolimie, a tego nie zauważyli Jego Rodzice. Przypuszczając, że jest wśród pątników, uszli dzień drogi i szukali Go między krewnymi i znajomymi. Gdy Go nie znaleźli, wrócili do Jeruzalem, szukając Go.

Dopiero po trzech dniach odnaleźli Go w świątyni, gdzie siedział między nauczycielami, przysłuchiwał się im i zadawał pytania. Wszyscy zaś, którzy Go słuchali, byli zdumieni bystrością Jego umysłu i odpowiedziami. Na ten widok zdziwili się bardzo, a Jego Matka rzekła do Niego: «Synu, czemuś nam to uczynił? Oto ojciec Twój i ja z bólem serca szukaliśmy Ciebie». Lecz On im odpowiedział: «Czemuście Mnie szukali? Czy nie wiedzieliście, że powinienem być w tym, co należy do mego Ojca?» Oni jednak nie zrozumieli tego, co im powiedział. I poszedł z nimi, i przyszedł do Nazaretu, i był im uległy. A matka jego zachowywała wszystkie te słowa w sercu swoim. Jezusowi zaś przybywało mądrości i wzrostu oraz łaski u Boga i u ludzi (Łk, 2,41-52).

Rodzice Jego chodzili co roku do Jeruzalem na Święto Paschy. Gdy miał lat dwanaście, udali się tam zwyczajem świątecznym (Łk 2,41-42).

Święta Rodzina pielgrzymowała na Święto Paschy do Jerozolimy. Każdy mężczyzna był zobowiązany trzy razy w roku przybyć do tego świętego miejsca (Pwt 16,16). Józef nawiedzał Jerozolimę *co roku* (Łk 2,41), mimo że Nazaret od Jerozolimy dzieliła daleka droga, bo przeszło 30–milowa. Razem z nim szła również Maryja, chociaż nie była do tego zobowiązana. Szedł z nimi również Jezus.

Jezus, jako dziecko, wychowywał się w rodzinie, w której szanowano tradycje religijne.

Józef i Maryja, zgodnie z prawem, obrzezali Dziecię. *Gdy nadszedł dzień ósmy i należało obrzezać Dziecię, nadano Mu imię Jezus, którym Je nazwał anioł, zanim się poczęło w łonie Matki (Łk 2,21).*

Rodzice ofiarowali Jezusa w świątyni. *Gdy potem upłynęły dni ich oczyszczenia według Prawa Mojżeszowego, przynieśli Jezusa do Jerozolimy, aby przedstawić Panu (Łk 2,22).*

Święta Rodzina również pielgrzymowała do Jerozolimy. Mówi o tym św. Łukasz: *Rodzice Jego chodzili co roku do Jerozolimy na Święto Paschy (Łk 2,41)*

Józef i Maryja zdawali sobie sprawę, że przykład wiary rodziców jest niezbędny w religijnym wychowaniu dziecka.

Tę oczywistą zasadę potwierdził również św. Jan Paweł II, gdy pisał o swoim ojcu: *Widziałem, jak ojciec klękał do modlitwy. To było najważniejsze w tych latach, które tak wiele znaczą w okresie dojrzewania młodego człowieka.* Janowi Pawłowi II wystarczyło, że patrzył na ojca i na jego świadectwo wiary. Nie potrzebował dodatkowych tłumaczeń, perswazji czy zachęt.

Kościół zdaje sobie sprawę z tego, że rodzice pełnią ważną rolę w religijnym wychowaniu dziecka. Dlatego kapłan podczas zawarcia sakramentalnego związku małżeńskiego pyta w imieniu Kościoła nowożeńców: *Czy chcecie z miłością przyjąć i po*

katolicku wychować potomstwo, którym was Bóg obdarzy? A w czasie chrztu dziecka mówi: Prosząc o chrzest dziecka, przyjmują na siebie obowiązek wychowania go w wierze.

Czy wypełniam zobowiązania podjęte w trakcie zawierania małżeństwa i podczas ceremonii chrztu dziecka? Jaka jest atmosfera religijna w mojej rodzinie? Czy w codziennym życiu daję swoim najbliższym przykład wiary? Czy regularnie uczestniczę w dni nakazane we Mszy św.? Czy modłę się codziennie? Czy poszczę? A może jestem powodem zgorzenia?

Gdy Go nie znaleźli, wrócili do Jeruzalem, szukając Go. Dopiero po trzech dniach odnaleźli Go w świątyni (...). Jego Matka rzekła do Niego: «Synu, czemuś nam to uczynił? Oto ojciec Twój i ja z bólem serca szukaliśmy Ciebie». 49 Lecz On im odpowiedział: «Czemuście Mnie szukali? Czy nie wiedzieliście, że powinienem być w tym, co należy do mego Ojca?» (Łk, 2,45-46 i 2,48-49).

Maryja i Józef, po zakończeniu pielgrzymki, opuścili Jerozolimę. Według zwyczaju szli osobno, w dwóch grupach: męskiej i żeńskiej. Maryja sądziła, że Jezus idzie z Józefem, a Józef – że przyłączył się do Maryi. Na końcu dnia spostrzegli, że wśród pielgrzymów nie ma Jezusa. Zaczęli Go szukać między krewnymi i znajomymi. *Gdy Go nie znaleźli, wrócili do Jeruzalem, szukając Go (Łk 2,45).*

Józef i Maryja szukali swego Dziecka. Jest to ważna podpowiedź dla rodziców. Rodzice, często pochłonięci nawałem pracy i obowiązków, nie zawsze zauważą, że ich dziecko „zagubiło się”, że stracili z nim kontakt. W takiej sytuacji należy, tak jak Józef i Maryja, natychmiast rozpocząć poszukiwanie „zagubionego” dziecka.

Dzisiaj nastolatki z zasady nie znikają w świątyni, ale w sieciach internetowych, w grach komputerowych, w wirtualnym świecie, czy w złym towarzystwie.

Po znalezieniu Jezusa, Rodzice nawiązali z Synem dialog. **Ważne jest, by po odnalezieniu dziecka nawiązać z nim rozmowę.**

Czy rozmawiam z dzieckiem? Czy mam czas dla niego? A może udaję, że nie widzę „zagubienia się” dziecka, bo tak mi jest wygodnie, bo chcę po prostu mieć spokój?

Może również nie zauważyłem „zagubienia się” męża, żony lub kogoś z najbliższych. Czy szukam dialogu z członkami mojej rodziny? Czy mam dla nich czas? Czy, rozmawiając z nimi, potrafię myśleć nie tylko o sobie? Czy, widząc na ich twarzy smutek, zatroskanie, zmartwienie lub niepokój, staram się temu zaradzić?

Na odbudowę relacji nie jest nigdy za późno. Każde opóźnienie może w przyszłości kosztować kolejną uronioną łzę.

Jego Matka rzekła do Niego: «Synu, czemuś nam to uczynił? Oto ojciec Twój i ja z bólem serca szukaliśmy Ciebie» (Łk 2,48).

Oto ojciec Twój i ja z bólem serca szukaliśmy Ciebie (Łk 2,48). Bardzo ciekawe i interesujące jest to, że Maryja na pierwszy plan wysuwa ból Józefa, a nie swój własny. **Rozmawiając z Synem, buduje i wzmacnia autorytet ojca. To konkretna wskazówka, zwłaszcza dla matek.**

Dziecko od poczęcia jest związane fizycznie z matką. Kobieta staje się matką przez doświadczenie ciąży i porodu. Mężczyzna jest jakby obok tego wszystkiego. Staje się natomiast ojcem wówczas, gdy towarzyszy dziecku i jego matce w sposób, jaki tego potrzebują. W okresie tym odkrywa, jakiego ojca potrzebuje jego syn czy córka. Żona

natomiast, wspierając go, może poważnie pomóc w tym procesie. Taką postawę przyjęła Maryja.

W życiu jednak bywa różnie. Są sytuacje, że dziecko jest wychowywane tylko przez jedno z rodziców. Taka okoliczność pojawia się, gdy rodzice rozchodzą się i jedno z nich wyprowadza się z domu. Wtedy najczęściej kontakt z dzieckiem zostaje przerwany lub ograniczony. Bardzo rzadko matka i ojciec wykazują się taką dojrzałością, aby ustalić warunki umożliwiające widywanie się z dzieckiem tego, który z nim już nie mieszka.

Maryja, wspierając i budując autorytet ojca, pokazała, że w wychowaniu dziecka, obok matki, ważna i istotna jest rola ojca. Dziecku potrzebny jest kontakt z obojgiem rodziców. Dzięki temu ma ono pełny obraz roli mężczyzny i kobiety, a także ma wzór prawdziwego modelu rodziny.

Patrząc na przykład Maryi i Józefa, rodzice powinni zadać sobie pytanie, czy w naszej rodzinie matka, jak i ojciec, mają równy wpływ na wychowanie dziecka. Czy, jako matka, nie ograniczam lub uniemożliwiam kontakt dziecka z ojcem? Czy nie usiłuję w ten sposób „odegrać się” na byłym małżonku, a zarazem ukoić cierpienie po rozstaniu z nim?

Dla dobra dziecka, jak i dla jego rozwoju, potrzebny jest nie tylko kontakt z obojgiem rodziców, ale i z osobami, z którymi ono jest emocjonalnie związane. Utrzymywanie tych kontaktów jest istotne dla rozwoju dziecka.

Wszyscy zaś, którzy Go słuchali, byli zdumieni bystrością Jego umysłu i odpowiedziami (Łk 2,47).

Ci, którzy słuchali dwunastoletniego Jezusa, byli zdumieni *bystrością Jego umysłu i odpowiedziami Jego* (Łk 2,47). Nikt z nich jednak nie odpowiedział na pytanie: Skąd u niego, w tym wieku, taka mądrość? Skąd takie niezwykle dziecię? Ci, którzy słuchali Jezusa, z pewnością znali Stary Testament, znali także proroctwa. Mogli pomyśleć, że to jest właśnie Mesjasz, o którym pisał Izajasz. Ale tego nie uczynili.

Dzisiaj również wielu podziwia naukę Chrystusa. Nieraz, słuchając Ewangelii czy homilii, niejeden z nas odkrył w nauce Chrystusa ogrom mądrości, dobra czy piękna. Ale i zrozumiał, że słowa Ewangelii rzeczywiście są słowami Jezusa Chrystusa, bowiem tak tylko mógł przemawiać do człowieka Bóg-Człowiek.

S. Kierkegaard powiedział: ***Chrystus nie chce tych, co Go podziwiają, ale tych, co Go naśladują.*** Posłuchajmy tej rady. Starajmy się nie tylko podziwiać Jezusa, ale i Go naśladować.

Prawie dwa miliardy ludzi obecnie nazywa siebie chrześcijanami. Jednak, prawdziwi chrześcijanie to nie ci, którzy tak siebie nazywają, ale ci, którzy żyją Ewangelią, którzy ponad wszystko miłują Jezusa Chrystusa i żyją zgodnie z największym przykazaniem: przykazaniem miłości.

Czy, chcąc bardziej poznać Jezusa, regularnie czytam i zgłębiam Ewangelię? Czy, podziwiając naukę Chrystusa, staram się według niej żyć? Czy jestem przekonany, że słowa Ewangelii są rzeczywiście słowem Bożym? Czy przeczytałem chociaż raz Ewangelię?

Gdy Go nie znaleźli, wrócili do Jeruzalem szukając Go. Dopiero po trzech dniach odnaleźli Go w świątyni, gdzie siedział między nauczycielami, przysłuchiwał się im i zadawał pytania (Łk 2,45-56).

Jezus, po zakończeniu pielgrzymki, pozostał w Jerozolimie. *Tego nie zauważyli Jego Rodzice. Przypuszczając, że jest w towarzystwie pątników, uszli dzień drogi i szukali Go wśród krewnych i znajomych* (Łk 2,43). W ogromnym tłumie, który nawiedzał podczas uroczystości religijnych Jerozolimę, o taki przypadek nie było trudno.

Gdy Go nie znaleźli, wrócili do Jeruzalem, szukając Go. Dopiero po trzech dniach odnaleźli Go w świątyni, gdzie siedział między nauczycielami, przysłuchiwał się im i zadawał pytania (Łk 2,45-46).

Nie jeden z nas miał nieszczęście w swoim życiu „zgubić” Jezusa. Co w takiej sytuacji powinien zrobić? Należy wtedy, tak jak Maryja i Józef, szukać Go, i to natychmiast. **Maryja, po długim poszukiwaniu, znalazła Go w świątyni. Jest to dla nas cenna wskazówka.**

W naszych kościołach mogą spotkać się z Jezusem. Jest On rzeczywiście tam obecny. Wieczna lampka wskaże mi, gdzie On przebywa. Podejdę i klęknię przed tabernakulum. Porozmawiam z Nim i oddam Mu pokłon. Niech to spotkanie wleje w moje serce pokój i radość. Oby to była taka radość, jaką przeżyła Maryja, po odnalezieniu Syna.

Gdy miałem nieszczęście w swoim życiu „zagubić” Chrystusa, czy – tak jak Maryja, szukałem Go w świątyni? Czy mam zwyczaj nawiedzania Najświętszego Sakramentu? Kiedy ostatni raz wszedłem do kościoła, by nawiedzić Jezusa w Najświętszym Sakramencie? Czy w czasie Mszy św. rzeczywiście spotykam się z Jezusem w Jego słowie, a przede wszystkim w Komunii św.?

Potem poszedł z nimi i wrócił do Nazaretu; i był im poddany. A Matka Jego chowała wiernie wszystkie te wspomnienia w swym sercu. Jezus zaś czynił postępy w mądrości, w latach i w łasce u Boga i u ludzi (Łk 2,51-52).

Pasterze przybyli do grotty betlejemskiej, by pokłonić się Jezusowi. Wtedy Maryi i Józefowi *opowiedzieli, co im zostało objawione o tym Dziecięciu* (Łk 2,17). Św. Łukasz przy tej okazji podał nam dodatkową informację. Napisał on, że Maryja *zachowywała wszystkie te sprawy i rozważała je w swoim sercu* (Łk 2,19).

Ta sama uwaga pojawiła się także wtedy, gdy Jezus wraz z rodzicami wrócił do Nazaretu. Maryja, po powrocie do Nazaretu, mimo że Jezusa do końca nie rozumiała, *chowała wiernie wszystkie te wspomnienia w swoim sercu* (Łk 2,51).

Maryja pokazała nam, jak powinniśmy przyjmować słowo Boże.

Ona zachowała słowa Chrystusa i Jego czyny w swoim sercu. Co to znaczy? Ten, kto coś zachowuje, nie trwoni tego, nie marnuje ani nie lekceważy. Ten zaś, kto zachowuje słowo Boże w sercu, ten przyjmuje je nie tylko umysłem, ale i sercem, czyli przyjmuje z miłością.

Zatem Maryja uczy mnie, bym – tak jak Ona – słowo Boże zachował nie tylko w pamięci, ale i w swoim sercu i w nim je rozważał. Słowo to mam przyjąć nie tylko rozumem, ale i wolą, i uczynić je zasadą swego życia.

Czy usłyszane słowo Boże zachowuję w sercu? Czy je rozważam? Czy w ciągu tygodnia wracam myślą do słowa Bożego usłyszanego w czasie liturgii niedzielnej? Czy staram się wprowadzać usłyszane słowo Boże do swego życia? Może przechodzę nad nim do porządku dziennego, uważając, że i tak go nigdy nie zrozumieć? Co robię, by zrozumieć słowo Boże?

Jego Matka rzekła do Niego: «Synu, czemuś nam to uczynił? Oto ojciec Twój i ja z bólem serca szukaliśmy Ciebie». Lecz On im odpowiedział: «Czemuście Mnie szukali? Czy nie wiedzieliście, że powinienem być w tym, co należy do mego Ojca?» Oni jednak nie zrozumieli tego, co im powiedział i poszedł z nimi, i przyszedł do Nazaretu, i był im uległy. A matka jego zachowywała wszystkie te słowa w sercu swoim. Jezusowi zaś przybywało mądrości i wzrostu oraz łaski u Boga i u ludzi (Łk, 2, 48-50).

W każdej rodzinie zdarzają się trudne sytuacje. Taka okoliczność pojawiła się również w życiu Rodziny z Nazaretu. Miało to miejsce w Jerozolimie, podczas rozmowy Maryi z dwunastoletnim Jezusem. Wówczas Maryja zapytała: *Synu, czemuś nam to uczynił? Oto ojciec Twój i ja z bólem serca szukaliśmy Ciebie (Łk 2,48).*

W pytaniu tym był ogrom zatroskania. Jezus zaś odpowiedział: *Czemuście Mnie szukali? Czy nie wiedzieliście, że powinienem być w tym, co należy do mego Ojca? (Łk 2,49). Oni nie zrozumieli tego, co im powiedział (Łk, 2,50). Między Maryją, Józefem a Synem zabrakło zrozumienia.*

Iluż rodziców zadaje swoim dzieciom to samo pytanie: *Synu, czemuś nam to uczynił? (Łk 2,48).* Wielu z nich, gdy otrzyma od dziecka odpowiedź, często do końca jej też nie rozumie. Wówczas najczęściej zaczynają narzekać, że nie rozumieją swego dziecka, że stracili z nim kontakt. Zazwyczaj wtedy wpadają w panikę. Jednak takie narzekanie nie zbliża, lecz wręcz przeciwnie, oddala.

Domaganie się zrozumienia wszystkiego, i to za wszelką cenę, może raczej pogłębić dystans dzielący rodziców z dzieckiem. Jak w takim przypadku postąpić? Należy przede wszystkim otoczyć dziecko miłością. Trzeba mu okazać wiele życzliwości. Niech ono wie, że jest kochane. Taką postawę przyjęła Maryja.

Maryja nie rozumiała słów Jezusa, ale ich nie odrzuciła ani nie zbagatelizowała. Zachowała i rozważała je w swoim sercu. Idąc do Nazaretu, nie dręczyła Syna pytaniami, lecz zachowała spokój. To, że Maryja i Józef *nie zrozumieli tego, co im powiedział (Łk, 2,48-50)*, nie zakłóciło ich relacji z Synem. Ewangelia mówi wyraźnie, że Jezus *poszedł z Nimi, przyszedł do Nazaretu, i był im poddany (...). Jezusowi zaś przybywało mądrości i wzrostu oraz łaski u Boga i ludzi (Łk 2, 51-52).*

Czy otaczam dziecko miłością także wtedy, gdy je nie rozumie? Czy wtedy, gdy tracę kontakt z dzieckiem, staram się obdarzać je szczególną życzliwością i serdecznością? Czy w kontakcie z dzieckiem staram się zachować cierpliwość? Czy usiłuję narzucać dziecku swoje rozwiązania? Czy usiłuję cierpliwie wysłuchać zdania dziecka?

Gdy Go nie znaleźli, wrócili do Jeruzalem, szukając Go. Dopiero po trzech dniach odnaleźli Go w świątyni, gdzie siedział między nauczycielami, przysłuchiwał się im i zadawał pytania (Łk, 2,45-46).

Scena poszukiwania Pana Jezusa zawiera w sobie cenną lekcję. Uświadamia mi, że **mogę zgubić Jezusa**. Nieszczęście to przydarzyło się Józefowi i Maryi. Dotknąć może ono wszystkich, tych, którzy żyją w świecie, jak i tych, co żyją za klauzurą.

Czy w moim sercu zrodził się ból, gdy zagubiłem Jezusa? Jaka była przyczyna zagubienia Jezusa? Może był to mój grzech nałogowy. Czy nadal on przygniata Jezusa w moim sercu? Co zrobię, by wyrwać się ze swej słabości i na nowo odnaleźć Jezusa?

Scena znalezienia Jezusa zawiera w sobie również radosną lekcję. Mówi nam, że **zagubionego Jezusa można ponownie odnaleźć**.

Gdzie Maryja i Józef szukali Jezusa? Szukali Go *wśród krewnych i znajomych* (Łk 2,44). **Szukali Go wśród ludzi. To jest wskazówka i dla nas.**

Simone Weil w jednym z listów pisała: *Nic tak nie prowadzi do Boga, jak przyjaźń z przyjacielem Boga.* Człowiek może swoją postawą, swoim chrześcijańskim świadectwem, przyprowadzić drugiego do Boga. Czy ja swoim życiem, swoim przykładem, pociągam innych do Chrystusa? A może gorszę ich?

Maryja i Józef, gdy nie znaleźli Jezusa wśród pielgrzymów, *wrócili do Jerozolimy i tam Go szukali.* W końcu *odnaleźli Jezusa w świątyni* (Łk 2,45). Tym samym Maryja wskazała, gdzie można jeszcze Go szukać. **Drugim kierunkiem poszukiwania Chrystusa jest świątynia.**

Każdego dnia mogę odnaleźć Jezusa w świątyni. Mogę Go tam spotkać podczas modlitwy, w czasie słuchania słowa Bożego, czy przyjmowania sakramentów świętych.

W sakramencie pojednania Bóg czeka na mnie. Mogę spotkać się z Nim w każdej chwili. Do tego wystarczy mój żal i powrót, moje „przepraszam” i moja wiara w miłosierdzie Boże.

Eucharystia to prawdziwe Ciało i Krew Jezusa, to realny Chrystus. On jest ciągle obecny wśród nas. Mogę z Nim spotkać się podczas każdej Mszy św., czy też w czasie nawiedzenia Najświętszego Sakramentu. Czy skorzystam z tej możliwości? Czy spotykam się z Nim?
